WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE

oraz

SZKICE KAZAŃ

Nr 10 Październik 1951

POZNAŃ Rok VII

TREŚĆ

Prenumeratę przyjmuje wyłącznie P. P. K. „Ruch", Poznań, ul. Kantaka 8/9 — **P. K. O. Poznań nr V-11831/110**

Prenumeratę trzeba wpłacać najpóźniej do dnia 20. — miesiąca poprzedzającego zamawiany numer.

Wpłacając pieniądze należy wyraźnie podać tytuł wpłaty.

Cena 1 egz. 5,50 zł; kwartalnie 16,50 zł; rocznie 66,— zł

Wydawca: Referat Duszpasterski Kurii Metropolitalnej w Poznaniu, Ostrów Tumski 2.

Redaktor: Ks. dr Maksymilian Rode. Adres Redakcji i Administracji: Poznań, ul. Grobla 1. — Tel. 37-46 i 46-95. P. K. O. V-11333/113.

WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE
oraz szkice kazań

Nr 10 Październik 1951 Rok VII

Ks. Alojzy Górecki, Żórawina

Kapłan — czciciel Matki Bożej

Pewien mój parafianin kiedyś w swobodnej rozmowie towarzyskiej tak się zwierzał: „Nie należę do pobożnych w parafii. Inni mnie pod tym względem wyprzedzają. Ale jak chodzi o cześć Matki Boskiej, nie mam wyrzutów sumienia. Na misji dałem sobie słowo, że będę codziennie odmawiał 3 Zdrowaś i nigdy tego pacierza nie opuściłem jeszcze.

Przypuszczam, że tak entuzjastyczny kult Matki Najświętszej wzbudził w sercu mego parafianina dom rodzinny, ściślej: nabożna pewnie matka, a później psychologicznie doskonale opracowane i wygłoszone kazanie nieznajomego misjonarza utwierdziło w nim to, co matka zasiała.

Na tle tej rozmowy zróbmy aplikację do siebie! Jeśli laik w dogmatyce potrafi w swój stosunek do Matki Chrystusowej włożyć taką głębię przekonania i spotęgować ją jeszcze tak silnym uczuciem, to jakąż pozycję winna zajmować w życiu duchowym kapłana — alter Christus! — Matka Pana Jezusowa?!

Chcąc mówić o nabożeństwie kapłana do Najśw. Panny jako o nabożeństwie specyficznie kapłańskim, byłoby wskazane podać choćby w schemacie te prawdy dogmatyczne, na których opiera się i z których naturalną konsekwencją wyrasta kult maryjny. Dla czytelników „Wiadomości Duszpasterskich" nie jest to jednak potrzebne. Pamiętamy z ławy seminaryjnej, że nie ma jedności między teologami, czy w mariologii centralnym dogmatem jest macierzyństwo boskie Maryi Panny, czy raczej cała wielkość Najśw. Panny; wszystkie Jej przywileje wywodzą się z roli, jaką odegrała w dziele Odkupienia jako druga Ewa. Mniejsza o tę dyskusję. Czy w niej staniemy po stronie tych czy tamtych, i w jednym i w drugim wypadku jasnym się staje, że Matka Jezusa Chrystusa pozostaje w jakimś bardzo

ścisłym, mistycznym, z charakterem kapłańskim związanym, stosunku do kapłana.

Kapłan jest instrumentem Chrystusa Pana w uświęcaniu dusz. „Legatione Christi fungimur", określa lapidarnie Apostoł posługiwanie nasze. Jesteśmy rąbkiem szaty Chrystusowej, cieniem Zbawiciela. Na Jego słowo zapuszczamy sieci. „*Ego elegi vos* — oświadcza apostołom, a żaden z nich tego nie kwestionuje — *et posui vos, ut eatis et fructum afferatis"!* In tantum jestem kapłanem, in quantum reprezentuję Chrystusa i sprawę Chrystusową. Jeśli tedy racją bytu kapłaństwa jest być alter Christus i kontynuować misję Chrystusową, w takim razie kapłan musi także przejąć na siebie obowiązki Pana Jezusa wobec Jego Matki. Kapłan ex officio i z natury rzeczy musi być heroldem Matki Chrystusowej. Głosząc chwałę Maryi, wysławia kapłan Pana Jezusa, gdyż On był przyczyną zachowania Maryi od grzechu, Jej pełności łask i wszelkich darów, w jakie tak szczodrze została przez Boga wywianowana. Utwierdza wiernych w najbardziej fundamentalnej prawdzie naszej wiary świętej, mianowicie w bóstwie Jezusa Chrystusa. Na ten motyw naprowadza nas oracja tylekrotnie przez nas odmawiana: „Omnipotens, sempiterne Deus, qui gloriosae Virginis et Matris Mariae corpus et animam ut dignum Filii tui habitaculum effici mereretur praeparasti".

Najśw. Maryja Panna, rodzona Matka Zbawiciela, który „nie sam siebie wywyższył, gdy stał się Najwyższym kapłanem... mianowany przez Boga arcykapłanem" (Hebr. 5, 5, 10), zda się być predestynowana na matkę kapłanów Chrystusowych. W tym sensie mamy chyba prawo interpretować fakt zaszły we Wielki Piątek. Matka Jezusowa stała się wtedy po raz drugi matką kapłana. Czy nie wszystkich kapłanów?

Zanalizujmy to zdarzenie! Konający Pan Jezus oddaje pod opiekę Jana swoją Matkę. Była to powinność Syna wobec samotnej, owdowiałej Matki. Pan Jezus poszedł wtedy jednak dalej. Akt ten nabiera osobliwego znaczenia, gdy słyszymy, jak w tej wiekopomnej godzinie dziejów ludzkości, jak w to historyczne podniesienie kalwaryjskie, padają z krzyża słowa: „*Synu, oto Matka twoja"!* Jan kurateli Maryi nie potrzebował, Jan nie był sierotą, miał matkę. Owóż Pan Jezus w osobie Jana, reprezentującego cały stan kapłański, pozostawił jako swój dar prymicyjny wszystkim kapłanom to, co posiadał najdroższego na ziemi: swoją własną matkę. „*Synu, oto Matka twoja"!*

Najśw. Maryja Panna przepowiedziała swą przyszłą chwałę na ziemi: „Odtąd błogosławioną zwać mnie będą wszystkie narody". Zaszczytny obowiązek ziszczenia się tej przepowiedni w każdym ludzkim pokoleniu i w każdej części świata przypada w udziale właśnie kapłanowi, drugiemu synowi Maryi. Jego zadaniem będzie zachęcać wiernych do uciekania się do przemożnego orędownictwa Bożej Rodzicielki, wskazywać na Jej przykład, prowadzić do Jej ołtarzy.

O ile Kościół nadaje Matce Bożej tytuł: „Regina cleri", to wiemy doskonale z historii Kościoła, że kapłani zasłużyli sobie na takie wyróżnienie. Poczynając od Ojców Kościoła tej miary, co Ambroży, Cyryl Aleksandryjski, a kończąc na takich kapłanach jak Bernard, Franciszek Salezy, Piotr Kanizjusz, Alfons Liguori i dalej aż do Szymona de Montfort i Jana Bosko, wszyscy zaciągają się do służby Maryi i oddają Jej swą wiedzę, talent pisarski i krasomówczy. Papieże zaś ostatnich czasów są wszyscy wielkimi czcicielami Matki Boskiej i każdy z nich stara się jakimś wybitnym dowodem tej czci upamiętnić swój pontyfikat. Pius IX ogłasza wśród niebywałego entuzjazmu całego świata katolickiego dogmat Niepokalanego Poczęcia. Leon XIII przechodzi do historii jako papież różańca świętego, przyczyniając się do nadzwyczajnej popularności i rozpowszechnienia tego nabożeństwa. Pius XII dogmatem o wniebowzięciu stawia nowy pomnik chwały Maryi, pomnik, nad którego wzniesieniem pracowały liczne pokolenia kapłanów i teologów.

Parafianie nasi wiedzeni instynktem duchowym wyczuwają, że w Kościele katolickim czyli prawdziwym oprócz wiecznej lampki przed Chrystusem eucharystycznym winien znajdować się obraz Matki Jego. Lubią oni zginać kolana i trwać na adoracji przed tabernakulum. Ale i przed ołtarzem Najświętszej Panny. Nam więcej dano, toteż więcej od nas będzie żądane. Przemyślany dogmat winien w nas podniecać pobożność maryjną.

Za kultywowaniem czci Matki Bożej przemawiają jeszcze i motywy praktyczne, życiowe. Dogmatyka np. zalicza nabożeństwo do Najśw. Panny między signa praedestinationis. To jest strasznie dużo powiedziane. Warto nad tym pomedytować!

Ponadto kapłan, który nie jest wiernym synem Maryi pozbawia się nieopatrznie wielu łask bożych, źródła niezwykłej energii nadprzyrodzonej do zwalczania pokus i potężnej obrony przed złym.

W duszpasterzowaniu swoim uczmy wiernych czci ku Bożej Rodzicielce, wpajajmy w ich serce i umysły zwłaszcza ukochanie różańca św. i zachęcajmy ich do licznego uczestniczenia w nabożeństwach różańcowych. A kapłani wszyscy w pierwszych szeregach czcicieli Maryi i apostołów różańca św.

Ks. dr Z. Baranowski, Poznań

Męska pobożność

Pobożność w istocie swej jest jedna, ale objawy jej są rozmaite, zależne od wieku i płci i poziomu umysłowego i obyczajów narodów.

Jaką różnorodność typów zawiera kalendarz Świętych! A Kościół różnorodność tę uznaje, aprobując osobne, narodowe propria sanctorum.

Istnieje ascetyka ogólna, przeznaczona dla ogółu katolików; ale byłaby do pomyślenia także ascetyka narodowa, uwzględniająca zdolności i skłonności, cnoty i grzechy poszczególnych narodów.

Tę samą zasadę można by też zastosować, jeżeli chodzi o życie ascetyczne mężczyzn lub kobiet, o objawy pobożności męskiej lub żeńskiej. Istnieją praktyki pobożne, od których mężczyźni stronią, uważając je za zbyt sentymentalne, słodkie i nie męskie. Istnieją książki pobożne, które kobiety niechętnie biorą do ręki — jako zbyt trzeźwe i twarde. Z takim nastawieniem możemy i powinniśmy się liczyć. Pobożność oderwana od psychologii i realnych warunków poszczególnych ludzi, będzie abstrakcją, ale nie będzie ani prawdą, ani życiem.

Mam przed oczyma wizerunek św. Stanisława Kostki. Twarzyczka panieńska, delikatna i oczy w słodkim rozmarzeniu wzniesione ku górze. Być może, że takie ujęcie świętości przemówi może do panienek; ale zdaje się, że nie wywrze wrażenia na młodzieży męskiej; wręcz przeciwnie. Czy nie można więc przedstawić jej chrześcijaństwa w takiej postaci, która by młode serca pociągnęła i porwała ku wyżynom?

Jeżeli mężczyźni nieraz stronią od kościoła, jeżeli ongi bractwa różańcowe młodzieży męskiej były najmniej liczne, to winę ponosi nie tylko upór męski, ale często duszpasterz sam, nie

umiejący w praktykach religijnych stosować odpowiedniej dla poszczególnych stanów metody.

Słowo *virtus*, cnota, oznacza dosłownie: *męskość*. Zgodnie z tym znaczeniem cnota starorzymska była cnotą wybitnie męską. Żelazna wola, twardość serca, nieraz okrucieństwo — były jej cechami. Jakże obcą i niezrozumiałą musiała się wydawać Rzymianinowi moralność chrześcijańska i cnota chrześcijańska: pokora i cierpliwość, łagodność i posłuszeństwo, przebaczenie i miłosierdzie! Toż to cnoty typowo kobiece, niezdolne — zdawałoby się — przyciągnąć prawdziwego mężczyznę.

A symbolem chrześcijaństwa jest krzyż, narzędzie męki i hańby. Podczas gdy inne religie i narody noszą w herbie słońce lub gwiazdy, płomień lub miecz, orły i lwy, chrześcijaństwo na pozór reprezentuje cierpiącą bierność, stosowną — być może — dla psychiki kobiecej, ale nie dla mężczyzny, tym mniej dla młodzieży, którą pociąga raczej śmiały czyn i bohaterska odwaga.

Tym się tłumaczy, że świat męski w imię męskiej dumy stroni tak często od cnót i praktyk chrześcijańskich, odstępując kobiecie kościół na ziemi, a niebo po śmierci.

Tkwi w tym wszystkim jakieś tragiczne nieporozumienie. Czyż chrześcijaństwo istotnie wymaga od mężczyzny wyrzeczenia się męskiej dzielności i męskich ideałów? Czy bierność moralna ma być cechą chrześcijanina?

Dla wyjaśnienia sprawy trzeba podkreślić różnicę między siłą fizyczną, a siłą moralną. Siła fizyczna objawia się w ciosie pięści, którym kładę na deski przeciwnika, albo w błysku szabli, spadającej na głowę wroga. Ale mścić się, zabijać, potrafi także zwierzę; są to ślepe odruchy podrażnionych nerwów i mięśni. Nimb bohaterstwa otacza także lwa salonowego, który potrafił zdobyć i podeptać szereg serc niewieścich. Ale to rzekome bohaterstwo jest raczej niemęską słabością, która pada w proch przed każdą silniejszą pokusą.

Zgoła inny charakter ma cnota chrześcijańska. Jej narzędziem nie jest ani pięść, ani miecz, ani żar uczuć zmysłowych; jej cechą jest moc ducha i hart woli i miłość i potęga łaski. Toteż cnota chrześcijańska i świętość chrześcijańska jest dostępna w równej mierze mężczyźnie jak i kobiecie, nie dlatego, jakoby cnota chrześcijańska miała charakter kobiecy, tylko

dlatego, że duch jest bezpłciowy. Czy Grek, czy Rzymianin, mężczyzna czy kobieta — wszyscy jedno jesteśmy w Chrystusie.

Stosując powyższe zasady w praktyce, będziemy starali się przedstawić mężczyznom cnoty chrześcijańskie i pobożność chrześcijańską w takim świetle, aby nie upatrywali w niej umniejszenia swej męskości, ale raczej jej umocnienie i wywyższenie.

Klękam przed Panem Bogiem. Czyż ten akt pokory nie jest godny mężczyzny? Kandydat na porucznika klęka przed swoim pułkownikiem, by otrzymać pasowanie na oficera; kawaler nie wstydzi się ugiąć kolana przed panną w chwili oświadczyn, albo też podczas mazura lub oberka; a miałby się wahać paść na kolana przed Bogiem swoim, Panem nieba i ziemi?

Młodzieniec czuje się zaszczyconym, gdy ktoś wybitny godnością lub dostojeństwem wda się z nim w rozmowę. A czymże jest modlitwa, jeżeli nie rozmową z Królem i Ojcem Niebieskim? Toż to łaska niepojęta i zaszczyt niepojęty!

Z radosną dumą pokazujesz kartę, zapraszającą cię na przyjęcie lub ucztę u jakiegoś wysokiego dygnitarza. A czymże jest Komunia św.? Udziałem w godach królewskich, które zgotował nam Pan nieba i ziemi.

Wstydzisz się uklęknąć w konfesjonale i pokornie wyznać grzechy swoje? Słusznie wstydzisz się swej lekkomyślności i słabości moralnej. Ale tylko tchórz tai i upiększa swoje winy. Prawdziwy mężczyzna przyzna się odważnie do popełnionych grzechów i chętnie przyjmie pokutę, na jaką zasłużył. Spłacić długi zaciągnięte wobec ludzi, to rzecz honoru i uczciwości; spłacić dług zaciągnięty u Pana Boga, to obowiązek święty i wielki.

W taki sposób można by przejść kolejno wszystkie przykazania i praktyki religijne, przedstawiając je jako postulaty męskiej dzielności i dumy. Można by też zretuszować nieco niektóre życiorysy i wizerunki Świętych, odejmując im cechy miękkiego rozmarzenia i smętnego cierpiętnictwa, a podkreślając ich duchowe bohaterstwo i potęgę łaski Bożej.

Gratia supponit naturam. Natura męska ma prawo do tego, by stać się podstawą i składnikiem chrześcijańskiej cnoty i pobożności.

Jakim twe serce, takim ty. Jaki ty, taki twój dom. Jaki twój dom, taka parafia. Jaka parafia, taka twoja wieczność.

Ks. dr M. Paszkiewicz, Białystok

Mała droga dziecięctwa duchownego świętej Teresy od Dzieciątka Jezus

Coraz bardziej przenika nas świadomość, jak ważnym czynnikiem odrodzenia życia jest świętość. Kojarzy się jednak ona przeważnie w naszym umyśle z surowymi pokutami, umartwieniami, postami niezrozumiałymi dla dzisiejszego człowieka i niedostępnymi dla jego słabych sił. Taki sąd o świętości byłby jednostronny, niesłuszny. Istotą bowiem świętości jest miłość, a prowadzą do niej różne drogi i każdy może zmierzać do niej w sposób, który odpowiada jego pojęciom i siłom. Pan Bóg wszystkich ludzi stworzył do szczęścia i wszyscy zmierzamy do niego. Chodzi tylko o to, aby to dążenie do dobra i piękna, wlane przez Stwórcę, było skierowane na właściwe tory, do prawdziwej wielkości. Ale zmierza się do niej często w sposób niewłaściwy, powodując wiele błędów i zła. Zwiększa to jeszcze bardziej potrzebę doskonalenia się i szukania dróg najbardziej właściwych.

Taki właśnie wzór świętości mamy w osobie świętej Teresy od Dzieciątka Jezus. Jej metoda pracy nad sobą, tak zwana: mała droga dziecięctwa duchownego — jest dostępna dla każdego, bo nie wymaga żadnych nadzwyczajnych praktyk i umartwień, a prowadzi do celu pewnie i szybko, jak to widzimy na przykładzie samej świętej Teresy.

1. Toteż papież Pius XI woła: „Wierni Chrystusowi, Kościół przedstawia wam dziś nowy przedziwny wzór cnót, na który powinniście wszyscy spoglądać" (O. H. Petitot, O. P. S. Teresa z Lisieux, Odrodzenie duchowe, Przemyśl, Karmelitanki, 288). W innym miejscu tenże autor powiada: „z cienia klauzury podaje nam Teresa wzór świętości, który każdy może i powinien naśladować. Chce ona nas pociągnąć na swoją maleńką drożynę i naucza nas tej prostoty dziecięcej... (tamże, 168).

Należy tedy poznać drogę dziecięctwa duchownego św. Teresy, skoro Ojciec św. mówi o niej, że „każdy może i powinien ją naśladować".

Papież Benedykt XV zaznacza, że powinniśmy nabrać dokładnego pojęcia o istocie dziecięctwa duchownego i wyjaśnia, że polega ono na „ufności w Bogu i oddaniu się w Jego ręce". Wyklucza ono zarozumiałość, pychę. Wymaga żywej wiary w obecność Bożą, ufnego uciekania się do Opatrzności Bożej. Te naturalne zalety wieku dziecięcego występują w dziecięctwie duchownym z wielką dojrzałością duchową. Podkreśla to Benedykt XV mówiąc, że św. Teresa od najmniejszych lat posiadała „niefrasobliwość i żywość radosną u dzieci w jej wieku zwyczajną", a jednocześnie wielką powagę i niezwykłą stateczność i dojrzałość, i że od tej pory dawała w słowach i czynach dowody nad wiek wytrawnego sądu (tamże, 168).

2. W dążeniu do osiągnięcia tego należy z dziecięctwa takiego, jakim ono jest w naturze, w życiu codziennym, starać się usunąć to wszystko, co w nim jest niedoskonałe, ponieważ obok cennych zalet posiada ono i wielkie wady, tkwiące w zepsutej przez grzech naturze dziecka, jak miłość własna, zazdrość, niecierpliwość, złość, upór. U najlepszych nawet dzieci stwierdzamy siłą rzeczy nieświadomość, nieumiejętność, brak zastanowienia się, kontroli, panowania nad sobą, jako niedoskonałości właściwe

dziecięctwu naturalnemu. Wady te nie mogą być podstawą dziecięctwa duchownego, ponieważ ono wyklucza wszystko, co w dziecięctwie jest wadliwym, a przyjmuje i rozwija dodatnie strony tego wieku. Proces ten poglądowo wyjaśnia Benedykt XV: „Patrzymy na dziecko, którego kroki są jeszcze chwiejne, które nie włada jeszcze mową. Jeżeli dziecko tego samego wieku je ściga lub inne, mocniejsze mu grozi, lub jakie zwierzę niespodzianie się zjawi i je przestraszy, do kogo dziecko biegnie? Gdzie szuka schronienia? W ramionach matki.. Gdy matka je przygarnie i utuli, wtedy traci lęk zupełnie i nabrawszy tchu, którego zdawało się brak w jego słabych piersiach, śmiało patrzy na przedmiot, przyczynę strachu i niemal wyzywa do walki... Tak samo dziecięctwo duchowne polega na ufności w Bogu i całkowitym oddaniu się w Jego ręce" (tamże, 173).

Główną więc zaletą dziecięctwa duchownego, według tych słów, jest nieufność do siebie, a ufność do Boga. Św. Teresa tak to wypowiada: „Podoba się Jezusowi ukazywać mi jedyną drogę, która prowadzi do tego ogniska Bożego: drogą tą jest ufność małego dziecięcia, które usypia bez trwogi w ramionach ojca" (str. 174).

Naukę swą o dziecięctwie duchownym opierała św. Teresa na tych znanych słowach Chrystusa Pana: „Dopuśćcie dziateczkom przyjść do Mnie, a nie zabraniajcie im, albowiem takich · jest królestwo niebieskie" (Mt. 18, 1).

Interpretując ten tekst św. Jan Chryzostom (homilia 62), wskazuje kilka innych zalet dziecięctwa pominiętych przez Benedykta XV: „Dziecko — mówi on — nie pamięta doznanych uraz, skarcone przez matkę prędko o tym zapomina, szuka swej matki i do niej wraca. Gdyby mu postawiono królowę strojną w diademy, nie przełożyłoby jej nad swą matkę, ponieważ ocenia ono dobra nie dla ich wielkości, lecz pożytku dla siebie. Nie poszukuje też ono nic ponad to, co mu jest potrzebne. Pierś matczyną porzuca z chwilą, gdy jest nasycone. Nie dba ono o majątki i zaszczyty i nie odczuwa pożądliwości dla piękności ciała. Właściwości te ma na względzie Chrystus Pan nauczając, że królestwo niebieskie należy do tych, którzy są podobni dzieciom. Połączenie tedy tej naturalnej prostoty z roztropnością jest szczytem mądrości, życiem anielskim (vita angelica), które winno być ideałem każdego chrześcijanina" (tamże, 175, 6).

Papież Leon Wielki powiada (mowa 37), że Chrystus Pan umiłował dziecięctwo, bo jest w nim pokora, niewinność, miłość. Cytując słowa św. Pawła: „Nolite pueri effici sensu, sed malitia parvuli estote". Papież tłumaczy, że należy rozwijać dodatnie właściwości dziecięctwa, uzupełniając je cechami potrzebnymi wiekowi dojrzałemu: „inde sumendum, ut velox commotionum transitus, citus ad pacem recursus: nulla sit memoria offensionis, nulla cupiditas a dignitatis, amor sociae communionis aequanimitas naturalis. Magnum enim bonum est nocere non nosse et maligna non sapere, quia inferre ac referre injuriam, mundi hujus prudentia est, nemini autem malam pro malo reddere christianae est aequanimitatis infantia" (Brew. offic. św. Teresy, 1, 8). Cechy te wykluczają z pobożności św. Teresy wszelką naiwność i lekkomyślność. Pius XI powiada, że droga ta ma nazwę dziecięctwa duchownego, bo opiera się na dziecięcej prostocie, pokorze i miłości, ale jest nieoddzielna „od istotnej mocy ducha", znamionującej zupełną dojrzałość nadprzyrodzoną (tamże, 168).

3. Jednym z głównych czynników, na których kształtuje się ta dojrzałość duchowa jest modlitwa. Siostra Teresa modliła się często, modliła się

wiele. Była tak zjednoczona z Bogiem, że całe jej życie było nieustannym hymnem na cześć Boga. Każda jej czynność rodziła się z modlitwy, w modlitwie czerpała swą siłę i modlitwą się kończyła. Modlitwa urabiała jej osobowość, hartowała wolę, wzbogacała duszę, wznosiła ją do przedziwnych wyżyn nadprzyrodzonej miłości. Wyrażają to głęboko jej własne wyznania:

„Oto czego od nas żąda Pan Jezus — woła ona — nie pragnie naszych dzieł, tylko miłości... O jedno tylko proszę — o miłość, jednego tylko pragnę: kochać Ciebie, o Jezu! Nie mogę głosić ewangelii, przelewać krwi dla Ciebie — mniejsza o to. Bracia moi za mnie pracują, a ja mała dziecina, staję tuż przy tronie królewskim i kocham za tych, którzy walczą! Kocham Cię, o mój Jezu, kocham Kościół święty, Matkę moją i pamiętam, że „najmniejszy akt czystej miłości jest dlań cenniejszy i użyteczniejszy od wszystkich dzieł razem wziętych" (św. Jan od Krzyża, tamże, 150).

O Jezu, czyż nie mogę powiedzieć, żeś nas ukochał do szaleństwa? A wobec „takiej miłości, czyż me serce nie ma rwać się do Ciebie? Czyż moja ufność może mieć granice?" (tamże, 151).

„Błagam Cię... zniż łaskawie wzrok Swój Boski na wiele dusz maleńkich, wybierz sobie z tego świata cały zastęp małych ofiar, godnych Twej świętej miłości" (tamże, 151).

Te słowa św. Teresy lepiej mówią niż jakiekolwiek komentarze, czym jest modlitwa w dziecięctwie duchownym i na jakie szczyty modlitwy dochodzi dusza wierna łasce Bożej.

Źle byśmy jednak zrozumieli św. Teresę, gdybyśmy myśleli, że nie doceniała ona czynu. Owszem. Mimo to, że była w zgromadzeniu kontemplacyjnym, pracowała wiele, bo tego wymaga reguła karmelitańska, a ona była zawsze tak posłuszna. Natomiast wielką jej zasługą było to, że umiała łączyć modlitwę z pracą. Od modlitwy przechodziła natychmiast do pracy, do zajęć codziennych, ale nie traciła łączności z Bogiem.

Jedna z sióstr z zdumieniem zauważyła pewnego razu, jak św. Teresa szybko i zręcznie szyła, a jednocześnie była jakoś dziwnie uszczęśliwiona. Na zapytanie czemu to przypisać, odpowiedziała, że rozważa „Ojcze nasz" i ta świadomość, że Bóg jest naszym Ojcem wprawia ją zawsze w nieopisaną radość i szczęście. Sama zresztą mówi nam o stanie swej duszy: „Dążyłam odtąd jedynie do coraz ściślejszego zjednoczenia duszy z Bogiem, wiedząc, że wszystko inne będzie mi przydane" (tamże, 88).

Tego zjednoczenia szukała św. Teresa przez pokorę, niedowierzanie własnym siłom, pełną ufności miłość Jezusa. Nigdy się nie rozłączała z Jezusem Dzieciną i Ukrzyżowanym. W tym zawiera się metoda modlitwy św. Teresy.

4. Umartwienie znalazło u św. Teresy też swój specyficzny wyraz. Cały jego ciężar Święta przeniosła na drobne ofiary dla Chrystusa. Największy nacisk kładzie na pokorę, posłuszeństwo, chętne zgadzanie się z wolą Bożą. Unika natomiast starannie wszelkich nadzwyczajnych umartwień i praktyk, ponieważ nie są one dostępne dla wszystkich, a poza tym często podniecają miłość własną i prowadzą do pychy. Gdy tymczasem drobne, codzienne umartwienia i ofiary, jak opanowywanie i poskramianie swej pychy, niecierpliwości, gniewu, gadatliwości, tkliwości czy marzycielstwa, przy równoczesnym wysiłku o pogodę ducha, radość wewnętrzną, młodzieńczy zapał, ufność do Boga — wymaga od duszy wiele czujności i pracy nad sobą,

znakomicie ułatwia poznanie siebie, rodzi doskonałą roztropność i zapewnia duszy szybki postęp w cnotach (tamże, passim).

Charakterystycznym dla tego systemu jest ukazanie w pełnym świetle tej prawdy, że umartwienie pełnione w rzeczach najmniejszych, do nieskończoności małych jest bardziej upokarzające i niemniej krzyżujące, niż umartwienia polegające na poszukiwaniu wielkich cierpień dobrowolnych. Słuszność tego twierdzenia podkreślono nawet w procesie kanonicznym Świętej: „Bóg okazuje tak samo tyle potęgi w stworzeniu nieskończenie maluczkich, co i nieskończenie wielkich rzeczy i zdaje mi się, że św. Teresa właśnie odsłoniła swą moc w tej rozliczności aktów małych, jeśli tak można powiedzieć, mikroskopijnych" (tamże, 30).

Święta Teresa po mistrzowsku rozeznała i wcieliła w życie tę znaną, choć przez wielu zaniedbaną, zasadę ewangeliczną, że wierność w małych rzeczach prowadzi do wielkich. Idąc po tej linii pomija ona w swej drodze dziecięctwa pokuty wielkie, dorywcze, zastępując je systematycznymi umartwieniami w najdrobniejszych rzeczach, posuniętymi do nieskończoności. Stworzyło to ten przedziwny ascetyzm maleńkości, to wyrzeczenie się siebie na korzyść bliźniego, które dosięga przy końcu najbardziej heroicznych umartwień wielkich Świętych (tamże, 284).

5. Streszczając cechy dziecięctwa duchownego możemy podkreślić w nim przede wszystkim świadomość swej słabości, płynącą stąd zupełną ufność do rodziców, całkowitą wiarę ich słowom, naturalną postawę, która nie ukrywa prawdy, obojętność na podniety zmysłowe, pogardę wielkości i dóbr tego świata.

Opierając się na synostwie Bożym powinniśmy te przyrodzone zalety doprowadzić w porządku nadprzyrodzonym do coraz większej doskonałości.

Wspaniałym wzorem w tej dziedzinie jest dziecięctwo Chrystusowe. Chrystus Pan był Bogiem i Człowiekiem. Jego postać była wzorem dla Świętych wszystkich czasów. Świętej Teresie dodano do imienia ten szczytny tytuł „od Dzieciątka Jezus", ponieważ miała ona do tej tajemnicy Jezusowej szczególne nabożeństwo. Z tej żywej księgi wyczytała Święta wiele prawd i zaczerpnęła wiele sił do walki o świętość. Jej wielkie umiłowanie ubóstwa, wyrzeczenie się, heroiczne posłuszeństwo, modlitwa, gorliwość o chwałę Bożą, jej dziecięcy, pełen uroku wdzięk, a przede wszystkim ta wielka podziwu godna miłość Boga i bliźniego płynęły z częstego obcowania z Dzieciątkiem Jezus i Jego Niepokalaną Matką.

Poznawanie tedy i rozważanie cech dziecięctwa Jezusowego znanych z Ewangelii i Tradycji wydaje się koniecznym i niezmiernie skutecznym środkiem postępu na drodze dziecięctwa duchownego. Podkreśla ono autorytatywnie cechy tej drogi omówione wyżej.

Jak widzimy, mała droga dziecięctwa duchownego św. Teresy nie zawiera miejsc trudnych i niezrozumiałych. Jest prosta, łatwa i dostępna. Nie odstrasza, a przyciąga do siebie wszystkich i prowadzi do celu. Gdyby jednak komu z nas się wydawało, że go Bóg nie powołuje do tych doświadczeń, jakie się stały udziałem św. Teresy, niech pamięta o tej przestrodze, że: „będziemy mogli doskonale osiągnąć zbawienie, stać się świętymi, nawet wielkimi świętymi, znosząc codziennie i aż do śmierci nasze małe krzyżyki. Wszystko polega na tym, by je przyjmować i ofiarowywać Bogu z miłością. Niebo nic więcej od nas nie żąda" (tamże, 286).

Oczywiście uwagi te nie wyczerpują zagadnienia dziecięctwa duchownego, ale mają za zadanie jedynie skierować do samego źródła tego dzieła, a więc przede wszystkim do dziejów duszy i innych znamiennych prac, omawiających życie i cnoty św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Adam Stefan Kardynał Sapieha

Śp. Kardynał Sapieha pochodził z rodziny o bardzo żywych tradycjach narodowych. Dziad Jego, książę Leon Sapieha, był uczestnikiem powstania listopadowego. Ojciec zaś, książę Adam Sapieha pomagał bardzo czynnie powstańcom z lat 63-ich przez utrzymywanie na zamku w Krasiczynie szpitala, w którym znajdowali schronienie ranni powstańcy. Za swoją wielką sympatię dla ludu ojciec śp. Kardynała przezwany został „czerwonym księciem". Śp. Kardynał urodził się 14 maja 1867 roku na wspomnianym już zamku w Krasiczynie. Ukończywszy gimnazjum zapisał się na studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wnet jednak, idąc za głosem powołania kapłańskiego rozpoczyna jako dwudziestoczteroletni młodzieniec studiować teologię, najpierw we Lwowie, następnie w Innsbrucku. Święcenia kapłańskie otrzymał we Lwowie, po czym udał się do wsi Jazłowca, gdzie przez rok był wikariuszem. Wielki zapał do nauki powoduje jego wyjazd na dalsze studia do Rzymu w roku 1896. Tam w Rzymie pisze swoją rozprawę naukową z zakresu prawa kanonicznego i wraca do Lwowa jako doctor iuris canonici. Tu obejmuje stanowisko wicerektora w Seminarium Duchownym i rozpoczyna pracę pedagogiczną, która stanowić będzie do końca życia jedną z najistotniejszych dla Niego prac. Znanym jest fakt, że sprawy wychowania i kształcenia kleryków zajmowały ważne miejsce w Jego codziennych zajęciach.

W niedługim czasie po objęciu stanowiska wicerektora Seminarium lwowskiego otrzymuje godność kanonika kapituły metropolitalnej tegoż miasta. Pius X, który śp. Kardynała zaliczał do swoich osobistych przyjaciół, powołał Go w roku 1905 do swego boku jako cameriere segreto partecipante. Z rąk samego też papieża Piusa X otrzymuje w dniu 17 grudnia 1911 r. sakrę biskupią a 3 marca 1912 r. miał miejsce ingres do katedry krakowskiej. Od samego początku swego pasterzowania w diecezji krakowskiej troska młodego biskupa skierowuje się na zagadnienie właściwego podziału diecezji na parafie. Dotychczasowe parafie bowiem były terytorialnie i liczebnie za duże. Mimo licznych trudności dokonał tu śp. Kardynał wielkich rzeczy. Rośnie ilość parafii i kościołów parafialnych. Księża mogący teraz lepiej zająć się zmniejszoną liczbą powierzonych im

dusz, skuteczniej mogą prowadzić je do Boga. Wybuch pierwszej wojny światowej i jej trwanie staje się przyczyną ludzkich nieszczęść. Niestrudzony Biskup podejmuje wielką akcję niesienia pomocy ofiarom wojny. Wyrazem tego jest powołana przez Niego instytucja znana pod skrótem KBK stanowiącym początkowe litery nazwy „Książęco-Biskupi Komitet". Instytucja ta rozwijała dzięki niestrudzonej aktywności ks. biskupa Sapiehy, który zyskał sobie wtedy zaszczytne miano „Jałmużnika Polski", oraz dzięki poparciu społeczeństwa w kraju, oraz ośrodków polskich za granicą ożywioną działalność w dziedzinie opieki społecznej i zdrowia.

Po pierwszej wojnie światowej ś. p. kardynał Sapieha interesował się żywo sprawami młodego Państwa Polskiego, wykorzystując każdą sytuację dla niesienia mu pomocy. W roku 1922 przez krótki okres czasu piastował mandat senatora. Bardzo wiele trudu włożył kardynał Sapieha w zagadnienie organizacji katolików, a przede wszystkim w pogłębienie życia katolickiego we wspomnianych już zmniejszonych parafiach. Celem skoordynowania działalności duszpasterskiej na terenie diecezji powołał dwa synody diecezjalne w latach 1923—38. W grudniu 1925 r. ks. Sapieha zostaje mianowany arcybiskupem-metropolitą krakowskim, w następnym roku zaś odbywa się Jego uroczysty ingres w Krakowie jako stolicy metropolii.

Trwałym pomnikiem pracy ś. p. Ks. Kardynała z okresu międzywojennego jest sto domów parafialnych zbudowanych z Jego inicjatywy i przy Jego wydatnej pomocy na terenie archidiecezji krakowskiej.

Postać Kardynała wyrosła zaś w szczególności na tle ciężkich lat okupacji niemieckiej, kiedy stał On się obrońcą prześladowanych, gnębionych i głodnych. Głos Jego często odzywał się jako głos sumienia i protestu czy to na zjazdach biskupów, czy to wprost wobec władz okupacyjnych. Kiedy na początku wojny, zaraz w pierwszych dniach września władze polskie opuściły Kraków, ś. p. Kardynał pozostał ze swoimi owieczkami i nie opuścił ich przez całe lata udręki okupacyjnej. Zorganizował wówczas komitet opiekuńczy i straży porządkowej dla pilnowania porządku w mieście. Swoją ojcowską troskę o człowieka okazał ponownie, jak tyle razy, w roku 1944, kiedy z Warszawy do Krakowa płynąć poczęły fale ofiar powstania warszawskiego. W jednym z klasztorów powstał zakład opiekuńczy dla dzieci ofiar powstania.

Jawnym wyrazem uznania zasług zmarłego Kardynała dla Kościoła było nadanie Mu dnia 17 marca 1946 r. przez papieża Piusa XII godności kardynała. Godność ta nadana została Mu wtedy razem z obecnym prymasem Anglii kardynałem Griffinem i zmarłym niedawno arcybiskupem Berlina kardynałem Preysing'em. Mimo podeszłego wieku nie ustawał Kardynał w pracy o dobro powierzonych Mu dusz. I jeszcze w roku 1950 udał się ponownie do Stolicy Apostolskiej. Z podróży powrócił jednak bardzo osłabiony a wizytacja kanoniczna, którą odbył po powrocie jeszcze bardziej Go wyczerpała. Jesienią roku 1950 zaczęła się poważna choroba zawału serca, która nie pozwoliła ustąpić już do samego końca atmosferze obawy o Jego zdrowie, a w ostatnich tygodniach o życie. Mimo pewnej poprawy w czerwcu bieżącego roku w stanie zdrowia Kardynała właściwie uświadomiono sobie bolesną prawdę, że zbliża się koniec. Jeszcze 30 maja przyjął Jego Eminencja ostatnie sakramenta św., a w poniedziałek dnia 23 lipca br. rano o godzinie 7.15 — opatrzony św. sakramentami odszedł z tego świata do Boga po nagrodę za swój trud całego życia w służbie Boga i Kościoła Świętego Rzymskiego.

Ks. dr Władysław Kulczycki, Kraków

Ostatnia droga śp. Ks. Kardynała Sapiehy

„Zygmunt" zawodził bolesną skargę. Metropolia Krakowska osierocona! Oto na barkach księży krakowskich ukazuje się trumna, a na niej kapelusz kardynalski. Trumna ta kryje doczesne szczątki arcykapłana grodu Jagiellońskiego Czwartek dnia 26 lipca 1951 r. Pochmurne popołudnie — z dala nadciąga ciemna chmura — zda się nie tylko ziemia krakowska płacze i niebo również zasłania się kirem. Na ulicach tłumy nieprzeliczone w oczekiwaniu konduktu pogrzebowego. Wszędzie spokój i powaga. Zdają sobie Krakowianie sprawę, że wielkie, gorące serce ich Arcypasterza przestało bić na zawsze. Już nie zobaczą tego miłego ujmującego, a przecież tak zawsze skupionego oblicza. Zgasło. Tu i ówdzie w oknach na ścianach domostw w obramowaniu żałobnym podobizna ukochanego, długoletniego, prawie pół wieku rządzącego ojca archidiecezji.

Droga, którą ma przejść kondukt — wysypana kwieciem. Serca i kwiaty stały się ozdobą tej ostatniej pielgrzymki ziemskiej czczonego i uwielbianego księcia Kardynała Sapiehy.

O godzinie 18 wszedł do kościoła O. O. Franciszkanów J. E. Ks. Prymas Wyszyński w otoczeniu prawie wszystkich biskupów polskich oraz delegacji kapituł różnych diecezji do kościoła, w którym wystawiono na widok publiczny doczesne szczątki zmarłego Kardynała. Wierni przesuwali się przed trumną, śląc swemu Arcypasterzowi ostatnie pozdrowienie, ofiarując za Jego duszę błagalną o wieczny odpoczynek modlitwę. Rozległ się psalm przedpogrzebowy: „De profundis", odmawiany na przemian przez Ks. Prymasa, biskupów i kapłanów. Śpiewacy zanucili rzewne „Miserere". Żałobny orszak opuszcza świątynię i wychodzi na ulice miasta biskupiego. Trasa prowadzi ulicą Franciszkańską, gdzie żegna swego długoletniego mieszkańca pałac arcybiskupi, ulicą Bracką — Starym Rynkiem — ul. Grodzką na Wawel.

Wszędzie tłumy skupione. W oczach ludzi łzy. Na trumnę sypią się kwiaty. Z kapłańskim psalmem „Miserere" miesza się błagalny śpiew tłumów: *„Dobry Jezu a nasz Panie — daj Mu wieczne spoczywanie.*

Kiedy kondukt wchodził na stoki Wawelu, odezwała się trąbka — to hejnał Krakowa, który przez tyle lat budził zmarłego księcia Kościoła do pracy, dziś żegna Go rozdzierającym łkaniem. Na podwórzu Wawelskim ustawiają się gęstym i szerokim szpalerem delegacje z różnych stron archidiecezji, jak również i przedstawicielstwa z całej Polski.

Widzimy barwne stroje Krakowian — górali, mieszają się z nimi surowe ubiory zakonnic i zakonników. Poprzez te szeregi kroczy wysoko nad głowami trumna, w której spoczywa Arcypasterz, odbierający niemy, ostatni hołd. W katedrze po ustawieniu trumny na katafalku duchowieństwo odśpiewuje żałobne nieszpory. Poważnym tym melodiom gregoriańskim smutnie wtóruje „Zygmunt".

Nazajutrz, w piątek od rana odprawiają się w Katedrze na Wawelu Msze św. za spokój duszy zmarłego Kardynała. Przy trumnie straż trzymają kapłani — wszak to Jego umiłowani synowie, których On mocą swego urzędu biskupiego wodził niejako w kapłaństwie.

Rozlega się officium defunctorum t. zw. wigilie odśpiewane przez kleryków i kapłanów. Przed godziną 10 wypełniają stalle księża biskupi z J. E. Ks. Prymasem na czele, kanonicy i prałaci, profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Lubelskiego. W prezbiterium obok trumny liczne rzesze kapłanów — za

trumną zajął miejsce delegat Rządu Polskiego Dyrektor Urzędu do spraw wyznań p. minister Bida oraz rodzina Zmarłego. Katedra po brzegi wypełniona wiernymi. Nie wszyscy znaleźli miejsce w świątyni. Większość stoi na placu wawelskim — dla nich na balkonie Katedry odprawia Mszę św. żałobną ks. kanonik Jasiński, proboszcz Katedry na Wawelu.

Uroczystą Mszę św. żałobną w Katedrze odprawił J. E. Ks. arcybiskup metropolita Jałbrzykowski w asyście Kapituły Krakowskiej.

Po Mszy św. wygłosił kazanie J. E. Ks. Prymas Wyszyński. Wzniosłe słowa w obramowaniu autorytetu prymasowskiego głębokie wywierały wrażenie na słuchaczach. Przed oczyma ludzi stanęła postać wspaniała, piękna — człowieka Kapłana i ojca diecezji, męża Kościoła i wielkiego Polaka. Poszedł do Królów naszych, do królów ducha, aby im mówić o Polsce — mówić swoim życiem i swymi czynami.

Po przemowie dalszy ciąg nabożeństwa żałobnego t. zw. castrum doloris odprawione przez Ks. Prymasa w asyście ks. arcybiskupa Jałbrzykowskiego z Białegostoku, ks. arcybiskupa Baziaka, obecnego gospodarza diecezji, ks. biskupa Bardy z Przemyśla i ks. biskupa Stepę z Tarnowa. Podnoszą trumnę do ostatniego aktu. Boczną bramą wychodzi pochód pogrzebowy na plac wawelski — wszyscy składają ostatni hołd zmarłemu Kardynałowi. Główną bramą wnoszą zwłoki Księcia Kościoła do Katedry, by spoczęły w jej podziemiach.

Po ostatnich modlitwach odprawionych przez Ks. Prymasa podjęli wszyscy zaintonowaną antyfonę — Salve Regina. Szła ta pieśń do Boga wzywająca orędownictwa Matki Bożej — śpiewana przez wszystkich żarliwie ze łzą w oku, szczerym sercem, aby Najświętsza Panienka — Królowa nieba i ziemi zechciała być zmarłemu bezpieczną ucieczką i bramą niebios.

Ks. Lucjan Haendschke, Poznań

Dr Tadeusz Nowakowski

Ksiądz prof. dr Wacław Gieburowski

Z usprawiedliwioną i żywą ciekawością zajmujemy się osobą i działalnością ks. prof. dra Wacława Gieburowskiego, najbardziej charakterystycznego reprezentanta katolickiej muzyki kościelnej w Polsce w dobie międzywojennej.

Ks. dr urodził się 6 lutego 1877 r. w Bydgoszczy. Nauki gimnazjalne pobierał najprzód w bydgoskim gimnazjum klasycznym aż do niższej tercji

włącznie, następnie w Dramburgu na Pomorzu aż do matury w 1898 r. Filozofię i teologię studiował w Seminarium Duchownym w Poznaniu i Gnieźnie, gdzie otrzymał święcenia kapłańskie w 1902 r. Mszę św. prymicyjną odprawił w kościele parafialnym w Srebrnikach pod Kowalewem. Na wikariatach pracował w Witkowie, w Dusznie, skąd pojechał na półroczne studium muzyki kościelnej do Ratyzbony, znowu w Dusznie, potem w Łubnie pod Gnieznem, w Wągrowcu, gdzie wytknął sobie główne hasło żywota, tworząc i prowadząc przez kilka lat chór kościelny, wreszcie w kościele katedralnym w Poznaniu.

Znalazłszy się na co dopiero wymienionym stanowisku, urządził w Poznaniu w dniu 17 marca 1910 r. na wielkiej sali Lamberta swój pierwszy koncert publiczny, na którym dyrygował dwoma oratoriami na sola, chór i orkiestrę: Bolesława Dembińskiego „Planctus Beatae Mariae Virginis" (Stabat Mater) oraz Lorenza Perosiego „Wskrzeszenie Łazarza".

Zakorzeniwszy się w katedrze poznańskiej, ongiś w XVII wieku, za czasów biskupa Andrzeja Szoterskiego, słynnej z rozbrzmiewającego w niej pięknego śpiewu a capella, a nawet do niedawna jeszcze, za działalności sławnego ks. dra Józefa Surzyńskiego, ośrodka wszelkich procesów kulturalnych — twórczych i odtwórczych muzyki kościelnej i religijnej całej Polski, zaczął ks. doktor ze studiów ratyzbońskich i ze swej dotychczasowej działalności kościelno-muzycznej wyciągać ostateczne konsekwencje. W okolicznościach przez siebie świadomie wybranych i szczęśliwie znalezionych, bo przekazanych mu przez Władzę Duchowną, zaczął tworzyć, kształtować i w czyn przeprowadzać swoje reformatorskie zamysły muzyczno-kościelne. Stosując się do wskazań encykliki „Motu proprio" Piusa X i do uświęconych tradycyj historycznych, zaczął najprzód przekształcać i odczyszczać skażoną zupełnie niepoważnymi a „dech zapierającymi" naleciałościami operowymi i gustami świeckimi i ciążącą jak zmora treść artystyczną i formę architektoniczną muzyki liturgicznej w polskim Kościele katolickim, po dokonanym zaś przewrocie i powrocie do prawidłowych klasycznie surowych tradycyj zaczął tworzyć nowe a dozwolone, bo właśnie na tej rygorystycznie pojętej tradycji oparte ideały i formy artystyczne liturgicznej i nieliturgicznej muzyki kościelnej.

Ażeby mieć niewyczerpane zasoby wiedzy w tej pracy, aby muzykologia patronowała muzyce, jak być powinno, rozpoczął ks. Gieburowski studia muzykologiczne na uniwersytecie berlińskim, przede wszystkim u profesora Jana Wolfa a także u prof. Hermanna Kretzschmara, następnie na wrocławskim u prof. Ottona Kindeldey'a. Oprócz muzykologii jako przedmiotu głównego, studiował także filozofię i historię sztuki. W 1913 r., w semestrze letnim, przedłożył Wysokiemu Wydziałowi Filozoficznemu Uniwersytetu Wrocławskiego pisaną na obu uniwersytetach rozprawę doktorską pt.: „Musica magistri Szydlovite", która została przyjęta i dała mu w dorobku doktorat filozofii. Pracę tę, będącą obszernym komentarzem do prawie nieznanego przedtem polskiego filozoficzno-muzycznego traktatu chorałnego z końca XV wieku i jego stanowiska w średniowiecznej teorii chorałnej z uwzględnieniem polskiej teorii i praktyki chorału w wieku XV oraz tzw. potrydenckiej reformy medycejskiej, pisał doktorant pod wyraźnym wpływem akcji benedyktyńskiej i „Motu proprio" Piusa X, a w specjalnym zamiarze utorowania drogi chorałowi tradycjonalnemu w Polsce. Cenną tę pracę o 216 stronach druku wydała w 1915 r. „Drukarnia i księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu".

Drugą pracę naukową z dziedziny chorału gregoriańskiego, obejmującą 120 stron druku, ogłosił ks. doktor w 1922 r. w tomie drugim, zeszycie piątym prac komisji historycznej „Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk” pt. „Chorał gregoriański w Polsce od XV do XVII wieku ze specjalnym uwzględnieniem tradycji i reformy oraz chorału piotrkowskiego”. Trzecią rozprawę krótką, bo tylko 7-mio stronicową, ogłosił w 1924 r. w tomie pierwszym „Archiwum Towarzystwa Naukowego — Wydziału Filologicznego” w Lwowie z jedną tablicą.

Pracą ustawiczną posunął się ks. doktor wielkimi krokami ku takiej wiedzy i dojrzałości w swej odosobnionej specjalności chorałowo-kościelnej, że z niezachwianym niczym zaufaniem można go było „obarczać” najtrudniejszymi tego rodzaju zagadnieniami.

Okolicznościowo napisał ks. doktor kilka artykułów do prasy codziennej i do periodyków, dotyczących np. szkoły ratyzbońskiej, stylu Palestriny, sprawy ruchu choralnego w Polsce, składu naszych chórów kościelnych itd.

Wcześniejszą pracę pisarsko-wychowawczą ks. dra Surzyńskiego ożywił ks. dr Gieburowski na nowo, wydając w Drukarni i Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu w kwietniu, czerwcu i październiku 1923 r. oraz w lutym i sierpniu 1924 r. pięć numerów czasopisma „Vademecum”, które miało swoją treścią naukową i wskazówkami artystycznymi odmienić i udoskonalić pracę organistów i dyrygentów kościelnych. Z braku poparcia upadło potem to pismo.

Jako poważny uczony i jako typ umysłowości pedagogicznej wybornie zdyscyplinowanej rozwinął ks. doktor również natężoną działalność pedagogiczną w zakresie swojej specjalności. W Seminarium Duchownym uczył historii dawnej muzyki chrześcijańskiej oraz praktycznego śpiewu liturgicznego. W Państw. Konserwatorium Muzycznym uczył chorału tradycjonalnego, na Uniwersytecie Poznańskim wykładał jako docent o notacjach muzycznych Kościoła zachodniego i wschodniego, o tabulaturach organowych i lutniowych, o teorii mensuralnej XIV i XV wieku itd.

Olbrzymim i najważniejszym rozdziałem w życiu ks. dra był jego chór katedralny, który stworzył on z polecenia Kapituły Metropolitalnej w 1915 roku po co dopiero ukończonych studiach uniwersyteckich w trudnej sytuacji pierwszej wojny światowej, gdy brakło kleryków. Chór ten zajął miejsce poprzedniego chóru katedralnego, złożonego nie z głosów męskich i chłopięcych, jak być powinno, lecz z głosów męskich i kobiecych, jak być nie powinno, akompaniowanego na dobitkę przez orkiestrę, zorganizowanego zaś i dyrygowanego przez Bolesława Dembińskiego. Dembiński był to muzyk twórczo uzdolniony i indywidualnie uformowany, o piękno śpiewu dbający i w dziedzinie muzyki narodowej i półświeckiej rzeczywiście zasłużony. Jako dyrygent chóru katedralnego był poprzednikiem wielkiego reformatora muzyki kościelnej ks. dra Surzyńskiego aż do roku 1881, i niestety, w bardzo nieopatrzny sposób, także jego następcą od r. 1894 do r. 1941, tym samym zaś również poprzednikiem ks. Gieburowskiego, kontynuatora dzieł ks. Surzyńskiego. Dembiński był jednak muzykiem kościelnym bardzo niefortunnym, bo miał upodobania świeckie pieśniarsko-operowe i orkiestralne, nie posiadał kwalifikacji do prawidłowego rozeznawania i stylowego wykonywania trwożliwie omijanej ortodoksyjnej muzyki kościelnej, nie miał kultu dla pełnych wyrazu i splendoru kościelnego starych mistrzów polskich i cudzoziemskich. Chór ten został rozwiązany z chwilą śmierci Dembińskiego, która nastąpiła 7 sierpnia 1914 r.

Ogarniając jakby w wizji potężne wymiary stawionego sobie zadania złożył sobie ks. doktor zespół z 36 chłopców szkół gimnazjalnych i powszechnych oraz 24 kleryków Seminarium Duchownego. Każdy z tych śpiewaków był pieczołowicie dobrany pod względem słuchu, muzykalności, inteligencji muzycznej, poczucia rytmu i wartości głosu. Każdy z nich posiadał niebawem na skutek specjalnych ćwiczeń głos technicznie dobrze postawiony, czytał doskonale tekst nutowy swojej partii, orientował się w partyturze, obywał się bez poddawania mu tonu intonacyjnego za pomocą instrumentu.

Toteż nie darował ks. doktor swemu chórowi żadnych nieczystości intonacyjnych i niedokładności w trafianiu interwałów, żadnych niedociągnięć techniczno-wokalnych i niedomówień odtwórczych, nie darował mu najmniejszej błahostki. Wszystko bowiem z osobna i w całości wziąwszy narażałoby brzmienie, ład, porządek i finezje interpretacyjne na niebezpieczeństwo.

Chórowi, ćwiczącemu raz w tygodniu, oddał się niepodzielnie, wsączał w niego swą siłę, oddał mu główną część swej energii życiowej i muzycznej. Odczuwając szczęście w pracy nad nim, wychowywał go z rozwagą, z ostrą obserwacją, z żarliwą pasją bojowania ale także z pociągającym, oszczędnym i celowym spokojem.

Z rozlicznych tych źródeł wytrysnął materialny powab chóru, chór stał się idealnie zwartym, wspaniale i czysto brzmiącym organizmem dźwiękowym, podatnym do stwarzania najgłębszych i najkunsztowniejszych wartości estetycznych i duchowych, do stwarzania „misteriów" muzyki religijnej.

Chór wykonywał, jak w idealnym wypadku być powinno, tylko kompozycje a capella, kompozycje bez jakiegokolwiek towarzyszenia instrumentalnego lub orkiestralnego, a więc także bez towarzyszenia organowego. Wykonywał początkowo łatwiejsze, później coraz trudniejsze i bardzo trudne utwory wokalne starych mistrzów oraz chorał gregoriański. Uważając siebie za szczególnego stróża i piastuna polskiego dorobku muzycznego XVI (złotego) i XVII wieku, urządzając artystyczną „apologię" i „gloryfikację" tegoż dorobku, chór katedralny śpiewał utwory Wacława z Szamotuł, Marcina Leopolity, Tomasza Szadka, Mikołaja Gomółki, Mikołaja Zieleńskiego, Bartłomieja Pękiela oraz ostatniego mistrza muzyki ściśle kościelnej — epoki klasycznej naszej muzyki — Grzegorza Gerwazego Gorczyckiego. Z utworów obcych wykonywał chór utwory szkoły rzymskiej (Palestriny), szkoły niderlandzkiej, wenecjańskiej, hiszpańskiej, niemieckiej itd. Chór odtwarzał również utwory późniejsze np. Mendelssohna, Brucknera, Brahmsa, a także utwory nowoczesne umiarkowane. Chorał gregoriański wykonywał chór, począwszy od 1923 r., prawie wyłącznie z ksiąg solesmeńskich, chociaż miał ks. profesor po poznaniu kierunku beurońskiego pewne naukowe zastrzeżenia co do kierunku solesmeńskiego.

Wysiłek twórczy ks. doktora nad interpretacją muzyczną wykonywanych przez siebie i swój chór arcydzieł był niezmiernie wielki. Otóż nie chciał on się pospolitować interpretacją mechanistyczną i jednostajną, pozbawioną głębszej myśli i wystygłej z uczuć. Nie chciał odtwarzać tylko wartko i radośnie bez zwalczania licznych i nieraz prawie niepokonalnych trudności. Nie chciał być tylko poetą nastrojów i szafować fantazją i kaprysami, dyktowanymi momentalnym stanem duszy. Nie chciał być improwizatorem i oszałamiać eksperymentami, grożącymi niebezpieczeństwem załamania się interpretacji i nie mającymi nic wspólnego z pracą twórczego umysłu. Posiadając nie na darmo wyjątkową, bo samodzielną, bystrą i czuj-

ną inteligencję muzyczną, dążył niepohamowanie do doskonałości naukowej i artystycznej. Ciesząc się posiadaniem duszy potężnej i wysubtelnionej, charakteru wzniosłego i szlachetnego, temperamentu muzycznego fascynującego, czując się zatem obciążonym pełnią odpowiedzialności, chciał być ks. dr Gieburowski odtwórcą uniwersalnym i wyjątkowym, chciał być odtwórcą tylko na wielką miarę.

W tym celu badał ks. dr proces formowania się kompozycji, o tyle trudniej poznawalnych, że pozbawionych według starego zwyczaju wszelkich przepisów odtwórczych. Badał więc fakturę muzyczną, osobliwie rysunek melodyczny, możliwości frazowania melodii, rytmikę, architekturę formy i odrębność stylistyczną, badał w końcu brzmienie. Umiejscowił zatem muzykę rozmaitych typów kompozycyj najprzód z historycznym, naukowym i krytycznym spojrzeniem w oku, mózgu i uchu. Dopiero potem, w nierozdzielnej już symbiozie dwóch podejść odtwórczych, kształtował ją w sercu z intuicją, natchnieniem i z głęboko ludzkim zrozumieniem. Więc wiązał nasamprzód fakturę muzyczną, wiązał czysto intencjonalną substancję muzyczną łącznie z jej estetycznymi formami — z całym zrosłym z nią kiedyś, w chwili koncypowania tej muzyki, tekstem liturgicznym, z bogactwem treści tekstu liturgicznego, następnie wnikał w zamiary i prawdę przeżyć duchowych zawsze syntetycznie od szczegółu do ogółu tworzącego artysty kompozytora, szukał tego, mówiąc słowami Wyspiańskiego, „co się mu w duszy grało". W ten sposób podszedłszy jak najbardziej pietystycznie do woli autora i poznawszy wszystko, co było poznawalne, resztę zaś wywnioskowawszy z dobrym wyczuciem, bo nie ma zupełnego poznania prawdy rzeczy przez umysł ludzki, w ten sposób odcyfrował każdą „programową" muzykę liturgiczną z jak największą dokładnością i w całej jej przepięknej krasie, tchnął w nią wreszcie ducha Bożego i przeniknął pulsem życia tym samym zaś przebóstwił ją i uczłowieczył zarazem. Tą drogą doszedł do trzeźwej a nie urojonej prawdy swej własnej i znikąd nie pożyczonej interpretacji. Tą też drogą nadał jej w chwili koncertowego wykonania moc szczególną wielkiej duchowej wartości, moc wzruszania, przekonywania i uświęcania słuchaczy. Tę moc potrójną wzmógł jeszcze przez dalszy dopływ pomysłowości i potęgi odtwórczej, gdy wbrew tradycyjnym poglądom przyspieszył tempa wykonawcze i gdy mocno zróżnicował odcienie dynamiczne odtwarzanej muzyki, przede wszystkim jednak, i to później po dalszym rozwoju, gdy ze śmiałością i konsekwencją kierunkową swych myśli i poglądów unowocześnił w dozwolonych granicach całokształt interpretacji świętej muzyki, co przysłużyło się zwłaszcza archaistycznie i dlatego trochę nudnie wykonywanym utworom Palestriny, bo przybliżyło te pierwowzory wszelkiej muzyki kościelnej do słuchacza dzisiejszego, do jego „zaawansowanych" upodobań i przyzwyczajeń muzycznych.

Chór brzmiał, technicznie biorąc, cudownie w swej soczystej i dojrzałej pełni dźwiękowej, brzmiał jak najlepsze, jasne i słoneczne, elastyczne w splocie swych tonów i najczystsze w intonacji organy. Chór posiadał wybitną zdolność nie odosobniania lecz zgrabnego, gładkiego i nie podpadającego łączenia różnych pierwiastków interpretacyjnych, zdolność nie wysilonego, sztucznego i zmanierowanego efekciarstwem, lecz bezpośredniego, naturalnego i prostego wykonywania kompozycji. Chór umiał pokazać wszystkie piękności kompozycji z sugestywną plastyką idealnie doskonałego wykończenia, wyróżniał się jednak swoją nadzwyczajną rytmiką, ogromnymi możliwościami dynamicznymi i wyraźną wymową tekstu. Chór wędrował po wszystkich szlakach i zakamarkach dynamicznych, wysubtel-

niał się w ledwo wyczuwalnych falowaniach odcieni dynamicznych. W razie potrzeby przerzucał się z kontrastu w kontrast, brzmiał potężnie w swym ogromnym organowym napięciu dźwiękowym, brzmiał porywająco w swoich dynamicznych punktach kulminacyjnych, albo ściszał się do „skromnego i pokornego" pianissima. Wymawiając tekst z prawidłową dykcją, nie powodował poza wypadkami specjalnego natężenia głosu — niechybnego zniekształcenia a raczej „śmierci" wygłaszanego słowa Bożego, które jest przecież alfą i omegą artystycznego utworu liturgicznego, tym samym zaś nie unicestwił całego sensu utworu choćby najświetniej wykonanego.

Chór był jednak nie tylko najbardziej sobą, gdy brzmiał i rzeźbił wspaniale, gdy zachwycał doskonałościami wokalno-technicznymi. Chór był z równą doskonałością a może jeszcze bardziej obficie szafującym bożyszczem interpretacyjnym, fascynującym swym z wysokich rejonów przejętym sposobem modlitewnego wyrażania ludzkich myśli, ludzkich uczuć i nastrojów, fascynującym jednak również religianctwem swego stylu kościelnego.

Według kanonu księdza doktora wszystko uzgodniło się zawsze wyśmienicie między nim a chórem. Ksiądz przenosił swoje rozliczne pomysły na chór, a chór zawsze zdumiewająco zdolny, karny i wysokiej próby sojusznik ks. doktora we wszystkich jego poczynaniach artystycznych, przejmował je wszystkie, rysował je, formował i ubarwiał, dawał im pełny wyraz i mistyczny odblask wewnętrzny, dawał treścią i formą i całokształtem swym — wyjątkową i wzniosłą muzykę wokalną a capella.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności był mistrz interpretacji i wielki wychowawca chóru także autorytetem jako dyrygent. Egzotycznym „złotym" ptakiem dyrygenckim, nawet prawdziwym, tym bardziej zamazanym lub sfałszowanym nie był, być nie chciał, dumnego indywidualistycznego egotyzmu dyrygenckiego nie znosił. Był dyrygentem o wysokiej kulturze, dyrygentem bystrym, czujnym i rzeczowym, odtwarzającym na swym własnym „instrumencie" wokalnym, przez siebie samego uwrażliwionym i idealnie nastrojonym, wszystkie swoje skomplikowane koncepcje odtwórcze z biegłością i wyrazistością pierwszorzędnego wirtuoza. Znalazłszy się na podium dyrygenckim, był świadom powagi sakramentu kapłaństwa, jaka na nim leżała, był świadom charakteru kościelnego kompozycji, którymi dyrygował. Więc trzymał w ryzach swój sarmacki temperament odtwórczy, swój ogień wewnętrzny, swoją siłę sugestywną, więc dyrygował bez dramatycznej pozy, bez egzaltacji i zewnętrznej efektowności, natomiast z niezmierną prostotą i skromnością, z ruchami pałeczki albo samych rąk prężnymi, ale krótkimi i spokojnymi.

Z dużą ekspansją i niewidoczną sugestywnością swej woli odtwórczej, umiał ks. doktor „zawierać przymierze" z słuchaczami, umiał pośredniczyć między wrażliwością słuchaczy a wartościami dzieła. Właśnie dlatego był on dyrygentem-odtwórcą nie tylko wielkim, ale także dobrze zrozumianym, i właśnie bez tego bywają źli dyrygenci zawsze źle zrozumiani.

Jako powołany i wybrany, jako dziejowe zjawisko w dziedzinie przepisowego śpiewu kościelnego, chór śpiewał nie tylko na nabożeństwach i uroczystościach kościelnych w archikatedrze poznańskiej, chór szedł ze swoją świętą muzyką także w cały naród polski a nawet w narody europejskie. Wszędzie, czy to w latach 1920-tych w Toruniu, Ciechocinku, Inowrocławiu, Bydgoszczy, Lesznie, Ostrowie, Pleszewie, Chodzieży, Gnieźnie i w Filharmonii w Warszawie, czy to w 1929 roku w Pradze czeskiej, czy to po dalszych sześciu latach cichego doskonalenia

się w 1935 r. w Wiedniu, Budapeszcie, Frankfurcie n/Menem na Międzynarodowym Kongresie Muzyki Religijnej, czy to w 1937 r. w Paryżu na Wszechświatowej Wystawie, czy to wreszcie w 1938 r. na Festiwalu Muzyki Polskiej w Poznaniu, zawsze był on imponującym i przykuwającym mistrzem, wprawiał słuchaczy w zachwyt, rozbudzał głębokie zainteresowanie do idealnych wartości prawdziwej muzyki kościelnej. Recenzje zagraniczne, pisane przez wybitnych fachowców, stwierdzały jednomyślnie, że ks. dr Gieburowski jest mistrzem interpretacji i batuty, chór zaś jego jako zespół wokalny jest technicznie bajecznie rozbudowany, dynamicznie i zwłaszcza rytmicznie interesująco rozedrgany, obficie wyposażony w majestatyczny blask, w barwy i kontrasty, przesiąknięty estetyzmem, interpretacyjnie zaś jest on nagięty niezawodnie do wymagań swego dyrygenta, wypowiadając sens ideowy każdej kompozycji z wzniosłą inspiracją i z klasyczną wyrazistością. Chór porównywano z najlepszymi chórami kościelnymi na świecie, mianowicie z chórem sykstyńskim w Rzymie i z chórem w Ratyzbonie, których jednak nie stawiano wyżej, raczej odwrotnie, uważano, iż mimo trochę gorszego materiału głosowego jest chór poznański pod niejednym względem lepszy od nich. Wyjeżdżając zagranicę, nie potrzebował zatem chór nasz odetchnąć szerokim tchem Europy, aby udoskonalić się, ale przeciwnie, z jego produkcji uczono się interpretacji, on dawał szkołę stylu. Toteż przysparzały produkcje naszego chóru a zarazem staropolskie dzieła, które wykonywał, Polsce i jej kulturze muzycznej dużo chwały.

Oszałamiające sukcesy, jakie odnosił chór katedralny, wykonując stare utwory polskie, spowodowały ks. dra do ogłoszenia niektórych z nich drukiem. Szło mu najprzód o rozpowszechnienie tych utworów, z których kilka było już znanych, bo opublikował je u schyłku ubiegłego stulecia ks. prałat Surzyński w swoich „Monumenta musices sacrae in Polonia". Szło mu jednak także o wydanie tych dzieł we własnym opracowaniu interpretacyjnym, a to dlatego, że uwagi odtwórcze w wyczerpanym już wydawnictwie ks. Surzyńskiego były i mniej dokładne i siłą rzeczy przede wszystkim nie nowoczesne. Oto „złoty deszcz" nut czy dźwięków, mówili organiści i dyrygenci, ale jak je wykonać w czasach doskonałości wykonawczej i modernizmu muzycznego?! Otóż dla nich i dla ich chórów, a także dla całego świata wydał ks. dr w 1928 r. u K. T. Barwickiego w Poznaniu swoje „Cantica selecta musicae sacrae in Polonia saeculi XVI et XVII hodiernis choris accomodata". W zeszycie tym umieścił 10 utworów krótszych, mianowicie 2 motety Wacława Szamotulczyka „Ego sum pastor bonus" oraz „Już się zmierzcha"; 2 psalmy Gomółki 77-my i 136-ty; 4 motety Zieleńskiego: a) „Haec dies", b) „In monte Oliveti", c) „O gloriosa Domina" oraz d) „Viderunt omnes fines terrae", wreszcie Gorczyckiego „Ave Maria" oraz „Sepulto Domino". Najpiękniejsze z tych utworów są „Haec dies" a zwłaszcza „In monte Oliveti". Utwory te podał ks. dr, jak dawniej ks. Surzyński, nie w autentycznej archaicznej lecz w nowoczesnej pisowni nutowej, w tekście zaś umieścił w miarę możliwości notacyjnych wszystkie swoje w chórze wypróbowane pomysły odtwórcze, dotyczące tempa i jego agogicznych zmian, dynamiki, ekspresji, oddechu i zwłaszcza tyle kłopotliwego frazowania, bo akcenty muzyczne nie pokrywają się bardzo często z akcentami słowa, słaba końcówka słowa przypada na mocną część frazy muzycznej itd. Wskazówek tych nie potrzebują dyrygenci uwzględniać w całej ich rozciągłości, ale nawet najsilniejsze indywidualności nie odnajdą lepszego klucza do właściwego ujęcia stylu tych kompozycji. Prawie za-

ciekły w ułatwianiu, umieścił ks. dr pod partyturą wokalną tych kompozycji ułatwiający rozeznanie dwusystemowy wyciąg fortepianowy. W przedmowie polskiej, francuskiej, niemieckiej i angielskiej do swych „Cantica” podniósł ks. prof. zupełnie słusznie, że jak w Polsce wykonuje się dzieła szkoły niderlandzkiej, rzymskiej, wenecjańskiej itd., tak też i zagranica winna wykonywać stare polskie dzieła kościelne, co zresztą przed wiekami czyniła. O motecie Zieleńskiego „In monte Olivetti” wypowiedział się, że sam Orlando di Lasso nie powstydziłby się tej kompozycji. Darmo wszakże czekaliśmy na dalsze zeszyty wydawnictwa „Cantica”, jak czekano kilkadziesiąt lat temu beznadziejnie na dalsze zeszyty wydawnictwa „Monumenta” ks. Surzyńskiego. Ani tu ani tam nic więcej nie wyszło, obu księżom świadczono względy, uznawano ich wysiłki, ale nie fatygowano się popieraniem ich wydawnictwa.

Dla użytku wiernych wydał ks. dr w 1932 r. „Śpiewnik liturgiczny” oraz przygotował „Śpiewnik kościelny”, który wyszedł drukiem w 1946 roku u Barwickiego.

Z miłością romantyka-idealisty i z samorzutnym pociągiem do artystycznego wypowiedzenia się, zabrał się ks. dr również do twórczości muzycznej, do twórczości nie doraźno-okolicznościowej, jak to u niektórych dyrygentów czasem bywa, lecz do stałej i systematycznej. Twórczość jego służyła tylko Bogu i idei religijnej. Biła silnie, choć nie była nieograniczona w swych możliwościach na miarę wielkich z ich furią twórczą. W twórczości swej okazał ks. profesor głód nowości artystycznych, odrzucił wszelkie przeżytki muzyczne i uwzględnił nowe prądy, unikał jednak irytującego modernizmu i godził wszystko z duchem muzyki kościelnej. Przebrnąwszy łatwo i sumiennie przez wszystkie tajniki kunsztu wielogłosowości, nie był jednak ujarzmiony przez martwe szkolarstwo, natomiast wypowiedział się w swych utworach swobodnie i szczerze, przetapiając przekonania i myśli, uczucia i pragnienia albo przeżycia osobiste na urodziwe i zawsze w wizerunku swym odrębne dzieła sztuki religijnej, ubrane w nowocześniejszą szatę harmoniczną pochodzenia polifonicznego lub homofonicznego, utrzymane zawsze w dobrych ramach liturgicznych, brzmiące zawsze solistycznie lub chóralnie doskonale. Czołową i najobszerniejszą kompozycją ks. doktora jest jego „Missa pro defunctis” op. 11 na chór mieszany. Klasyczny styl polifoniczny tej ściśle liturgicznej „mszy” oparty jest na najlepszych wzorach, u nas na ogół nie uwzględnianych, bo za trudnych. Msza rzuca czar nierównie silniejszy swoją większą pełnią i wartością muzyczną, swymi samodzielnie i misternie urobionymi czynnikami psychicznymi, swoim wspaniałym brzmieniem niż różnorakie inne msze, wykazujące albo pogmatwane wpływy albo mniejszą lub większą ślepotę fachową lub intelektualną. W tym samym stylu utrzymany jest motet na chór żeński a capella „Jesu dulcis memoria”, będący pierwszym z trzech motetów na soprany i alty kobiece. „Dziesięć pieśni kościelnych” op. 13 na chór mieszany a capella, których melodie pochodzą z XVI i XVII wieku, są pieśniami harmonicznie ładnie i oryginalnie bez potocznych zwrotów opracowanymi i wykonawczo nietrudnymi. „Dwie pieśni Mariańskie” op. 14 na chór mieszany a capella mają charakter bardzo czysty w swej fali miłosnego uczucia, schludny zaś i zgrabny w ukształtowaniu formalnym. „Veneremur cernui” op. 2 na cztery i pięć głosów z towarzyszeniem puzonów albo organów, to kompozycja złożona z ośmiu części: a) „Sacris solemniis”, b) „Panis angelicus”, c) „Pange lingua”, d) „Ego sum panis vivus”, e) „Salutis humanae”, f) „O salutaris hostia”, g) Pange lingua”

oraz h) „O sacrum convivium”. Kompozycje zaś takie, jak „Tu es Petrus” na 4-głosowy chór z tow. organów, „Magnificat” na głosy solowe, chóry i symfoniczną orkiestrę, „Ave Maria” na mezzosopran z tow. organów, „Oremus pro Pontifice nostro” itd. nie tylko powiększają ilościowo nasz dorobek religijno-muzyczny, lecz przede wszystkim wzbogacają go znacznie większymi i naprawdę poważnymi wartościami. „Mszę” wydał Gebethner i Wolff, resztę K. T. Barwicki.

W związku z swymi czynnościami był ks. doktor również zamianowanym przez ks. Prymasa Hlonda dyrektorem artystycznym Związku Chórów Kościelnych na archidiecezję gnieźnieńsko-poznańską a także członkiem Komisji specjalnej badania dzwonów kościelnych.

W uznaniu wybitnych zasług, położonych na polu krzewienia kultury śpiewu kościelnego w Polsce, zwłaszcza niebywałego poziomu chóru katedralnego, który wycisnął piętno na stylu i poziomie wykonawczym chórów swego czasu, otrzymał ks. dr Gieburowski od Stolicy Apostolskiej tytuł „Szambelana Jego Świątobliwości” oraz godność „kanonika honorowego katedry w Preneste”, miasta, w którym urodził się uwielbiany i na pierwszym miejscu przez ks. doktora stawiany — Palestrina.

Ks. dr Gieburowski był indywidualnością silną i wyraźną, zwłaszcza artystyczną, z poczuciem, że piękno jest wykwitem najwyższego rozwoju moralnego i umysłowego. Był dlatego prawy i mocny, mimo że był fizycznie i duchowo szczególnie wrażliwy. Był prawie bez uśmiechu i bez banalnej wesołości poddany spartańskiemu rygorowi pracy, głos wewnętrzny mówił mu zawsze: „w pracy jest wszystko; usilność, praca i zamilowanie potęgują siły talentu twórczego i odtwórczego”. Mając silne poczucie swej wartości, był jednak skromny, cierpliwy i łagodny. Opromieniony sławą wyrzekł się próżności i chwały talentu, dobrowolnie ograniczył swoje wymagania życiowe, zresztą nie wiele starczyło mu życia na samo życie. Mówił mało, z cieniem zadumy na czole, był powściągliwy w rozmowie, uznawał rygor myśli, mimo to szanował w dyskusji cudze stanowisko. Rozgrzewał się jednak i zrywał do dłuższych wywodów, gdy rozpoczynała się rozmowa o jego najdroższym chórze. Rozgrzewał się może jeszcze bardziej, gdy nie wiele mówił a dużo myślał o swej dobrej matce, którą odwiedzał codziennie u grobu.

Najcięższą zniewagą i straszliwą tragedią życiową było dla ks. doktora Gieburowskiego, gdy go okupant hitlerowski w r. 1939 aresztował, gdy mu po prawie ćwierćwieczu wspaniałej działalności i pracy muzycznej wytrącił batutę z ręki, rozproszył jego do szczytu mistrzostwa doprowadzony chór katedralny, zniszczył wszystkie ośrodki nauki i sztuki, w których tak pilnie i chętnie pracował. Najeźdźca więził go najprzód przez osiem miesięcy w Kazimierzu Biskupim, następnie zwolniwszy pozwolił pracować jako duszpasterzowi w kościele Zmartwychwstania Pańskiego w Poznaniu na Wildzie, a potem od października 1941 r. w kościele św. Wojciecha w Poznaniu. W 1943 r. nakazał mu wyjazd do Generalnej Gubernii. W Poznaniu skończył się zdumiewający lot duszy naukowca i artysty twórcy i odtwórcy. W Warszawie zaś, gdzie opracowywał do ostatniej prawie chwili, jako piękny finał swego życia, słynną „Missa pulcherrima” Pękiela, zdrowie organizmu mało krzepkiego i nadwyrężonego nieuleczalną chorobą wątlało coraz bardziej, aż zgasło życie ks. doktora Wacława Gieburowskiego po kilku operacjach. Stało się to dnia 27 września 1943 r., w przeddzień jego imienin, w klasztorze księży Pallotynów.

Trzy lata później, w wrześniu 1946 r., uświęcono jego pamięć, zapłacono mu sercem za serce. Wysłannicy przewieźli jego zwłoki z cmentarza powązkowskiego, na którym były w cichości pogrzebane, do Poznania i złożyli je tutaj na wieczny spoczynek w podziemiach kościoła św. Wojciecha, na tzw. „Skałce Poznańskiej", otoczonej szacunkiem całego narodu.

Czy dobrze sprawuję liturgię?

Komunia św. wiernych

Warto na samym początku niniejszych uwag praktyczno-liturgicznych przypomnieć, co pisze Ojciec Święty Pius XII na temat chwili stosownej na przyjęcie Komunii świętej przez wiernych.

„*Jest rzeczą bardzo stosowną, aby — jak to zresztą liturgia nakazuje — lud przystępował do Komunii św. po spożyciu pokarmu przez kapłana przy ołtarzu.*"

„*Co prawda* — dodaje Ojciec Święty — *że niekiedy bywają powody i to nie rzadko, aby rozdawać Chleb Eucharystyczny przed lub po samej Ofierze... Jednak, aczkolwiek Kościół w macierzyńskiej wyrozumiałości usiłuje zaradzić duchowym potrzebom synów, tym niemniej nie powinni oni, każdy ze swej strony, lekceważyć nieopatrznie zaleceń świętej liturgii i ilekroć nie zachodzi zasługująca na uwzględnienie przeszkoda, powinni pełnić to wszystko, co wyraźniej ujawnia żyjącą jedność Mistycznego Ciała przy Ołtarzu.*" („Mediator Dei" str. 74/75).

Życzeniem tedy Kościoła jest, by wierni przyjmowali Chleb Anielski o ile możności w czasie Mszy świętej. Duszpasterz może błądzić per excessum i per defectum, z jednej strony, gdyby chciał wiernym udostępnić Komunię św. tylko w czasie Mszy świętej, a z drugiej strony, gdyby miał okazać obojętność wobec zwyczaju niektórych osób (czasami zakonnic), które nie mając poważnego powodu, nie przystępują do Komunii św. w czasie Mszy świętej.

Mam wrażenie, że chyba nie ma wielu kapłanów nie dających wiernym sposobności do Komunii św. poza Mszą świętą, natomiast co do drugiego punktu duszpasterze częściej się zaniedbują. Należy wiernych koniecznie od czasu do czasu pouczyć, że najwłaściwszym momentem przystąpienia do Stołu Pańskiego jest chwila po komunii kapłana, że każdy, któryby nie miał przeszkody, powinien do tego się zastosować, gdyż

wtedy „pełni to wszystko, co wyraźniej ujawnia żyjącą jedność Mistycznego Ciała Chrystusa.”

Ojciec Święty zwraca uwagę jeszcze na jedną okoliczność mogącą podkreślić tak dobitnie związek Komunii św. z bezkrwawą Ofiarą, a mianowicie na to, że wierni mogą prosić o podanie im Komunii św. z komunikantów zakonsekrowanych na tej samej Mszy świętej.

Chociaż Kościół uważa za również ważne podawać hostie święte konsekrowane już na innej Mszy świętej, to jednak „nigdy z tego powodu nie zakazywał ani teraz nie zakazuje, aby kapłan uczynił zadość pobożności i słusznej prośby wiernych pragnących spożywać hostie święte konsekrowane na tej samej Mszy świętej. Owszem Kościół pochwala i pragnie, aby tego nie pomijano, i ganiłby kapłanów, z których winy i niedbalstwa odmówionoby wiernym takiego uczestnictwa.”

Uważam, że z tego przywileju powinien duszpasterz częściej korzystać. Tak n. p. może konsekrować komunikanty dla ministrantów pragnących przyjąć Komunię św. podczas Mszy odprawianej przy bocznym ołtarzu. Zdarza się też nie rzadko, że kapłan odprawia jakąś mszę wotywną (np. do św. Antoniego) przy bocznym ołtarzu, a wtedy zamiast odsyłać ludzi do głównego ołtarza do Komunii św. niech zakonsekruje komunikanty na swojej Mszy świętej i rozda je wiernym podczas tejże Mszy świętej.

A nawet w pewnych wypadkach, gdy odbywa się generalna Komunia św. jakiegoś większego zespołu, może kapłan wprost zapowiedzieć, że celem ściślejszego zjednoczenia się z ofiarą, zakonsekruje nowe hostie umyślnie na tej samej Mszy świętej, w której wierni uczestniczą i podczas której mają przystąpić do Komunii św.

Z powyższymi uwagami łączy się jeszcze jedna kwestia o znaczeniu praktycznym. Co zrobić, gdy konkurs do Komunii św. jest bardzo wielki? Kiedy zacząć rozdawać Komunię św. w czasie Mszy świętej?

Niewłaściwą byłoby rzeczą i niezgodną z duchem liturgii rozpocząć rozdawanie Komunii św. zaraz od początku Mszy świętej, czy nawet zaraz po Credo. Wtedy bowiem zaciera się charakter Mszy świętej jako Ofiary. Najwcześniej możnaby rozpocząć po skończonym Kanonie, a więc od Pater noster. Wszelkie rozmaite zastrzeżenia, jakie mogliby duszpasterze podnieść przeciwko temu, muszą ustąpić wobec konieczności utrzy-

mania ofiarniczego charakteru Mszy świętej. Nie Komunia św., lecz Ofiara jest najważniejszą rzeczą. Nie wolno więc przez rozdzielanie Komunii św. odciągać uwagi wiernych od zasadniczej części Mszy świętej. W tym wypadku niech o ile możności wszyscy kapłani stojący do dyspozycji pomagają w rozdzielaniu Chleba Eucharystycznego. A gdyby nawet przez to sama Msza miała się przeciągnąć, to jednak raczej to, aniżeli przez pośpiech zaciemnić charakter Mszy świętej jako Ofiary.

Należy też koniecznie zorganizować przystępowanie wiernych do Stołu Pańskiego przy większej frekwencji. Wczujmy się sami w niemiłe położenie wiernego, któremu przychodzi nieraz z wielkim trudem przeciskać się między masą opornych. Nasz lud lubi ścisk, co nie świadczy wcale o nim dobrze. I tutaj będzie trzeba wielkiej walki, stanowczej, konsekwentnej i systematycznej.

Każdy duszpasterz indywidualnie odpowiednio do miejscowych warunków musi naprzód już pomyśleć a nawet ułożyć sobie po prostu plan sytuacyjny: od której strony zachodzić będą wierni do Stołu Pańskiego, którą zaś odchodzić. Należy postawić marszałka czy ministrantów dla przestrzegania porządku przez wiernych. Niech wierni stojąco zbliżają się do balasek, a między szeregiem klęczących już a szeregiem zbliżających się powinno zachować się pewną przestrzeń wolną. Wiernych należy pouczyć, by ci, którzy już przyjęli Pana Jezusa, bezwzględnie mieli pierwszeństwo. W najgorszym wypadku można moim zdaniem rozdzielać Komunię św. wzdłuż kościoła. Ale to wszystko należy wiernym powiedzieć, by niepotrzebnie nie niepokoili się o dostęp do Stołu Pańskiego.

A teraz, kochany konfratrze, do twojej sprawy. Gdy odwracasz się przy rozdzielaniu Komunii św. do wiernych, nie rzucaj niepotrzebnie oczyma po całym kościele. Wierni się tym gorszą. Spuść oczy!

Gdy pokazujesz Hostię św. nie unoś jej za wysoko nad puszką, aby za chwilę Ją opuścić; w ogóle nie trzymaj Jej za wysoko. Rubryka mówi „*tenet particulam aliquantulum elevatam*”. Wierni mają wzrok swój zwrócić, tak jak przy podniesieniu, na Hostię św., kapłan również. Można przez to zyskać odpusty.

Kapłan odmawia słowa „Ecce Agnus” oraz trzykrotne „Domine non sum dignus” głośno od początku do końca. Dlatego

też byłoby rzeczą odpowiednią, by organy na tę chwilę zamilkły, a wierni mogli wśród ciszy usłyszeć słowa kapłana.

Również przy rozdzielaniu Komunii św. nie rozglądaj się, ale podawaj Hostię z wszelką świętą powagą, od lewej ku prawej stronie, wymawiając przy każdym słowa „Corpus Domini...".

Pateny od Komunii św. nie wytrząsa się nad kielichem w drodze powrotnej do ołtarza, a ewentualne święte okruszyny zgarnia się już przy ołtarzu do kielicha, a nie do puszki (chyba że nie ma kielicha, albo się binuje).

Kapłan celebrujący Mszę świętą nie udziela osobnego błogosławieństwa w czasie Mszy świętej, natomiast inny kapłan rozdający Komunię św. przy ołtarzu, gdzie odprawia się Mszę świętą, zawsze błogosławi, chociażby to była Msza żałobna.

(X. Wł. Śp.)

Kazuistyka duszpasterska VOTUM PRIVATUM

Prakseda w czasie choroby złożyła ślub, że gdy wyzdrowieje, odprawi pielgrzymkę do sanktuarium N. M. P. i złoży jałmużnę na dobre cele. Odzyskawszy zdrowie, daremnie starała się o otrzymanie od nieprzychylnie usposobionego męża zezwolenia na wykonanie obydwóch dobrych uczynków; nie wspominała jednak Prakseda mężowi, że do spełnienia tych uczynków zobowiązała się ślubowaniem. Po niedługim czasie zmarł mąż, tak iż Prakseda nabyła swobodę działania, zapytała wtedy spowiednika, czy jest zobowiązana do wypełnienia obydwóch ślubów.

Obowiązek spełnienia obydwóch ślubów istnieje. Mąż może bowiem tylko zawiesić wykonanie ślubów, które żona złożyła, a które jego uprawnieniom przynosiłyby szkodę. — Jeśli ktoś sądzi, że mąż ma prawo unieważniać śluby, które żona złożyła, w niniejszym wypadku jest jednak rzeczą pewną, że mąż Praksedy nie zrobił z tego prawa żadnego użytku; nie mówiła ona bowiem w ogóle swemu mężowi o tym, że ślubowała, lecz tylko prosiła go, by jej udzielił zezwolenia na spełnienie wspomnianych dobrych uczynków. —

Błędem byłoby sądzić, że ślub Praksedy jest z tego powodu nieważny, ponieważ nie istniał warunek, pod którym złożony został, mianowicie iż mąż udzieli zezwolenia. Śluby bowiem, które składają osoby podwładne, są ważne, zanim

zwierzchnik na nie się zgodzi. Mogą więc śluby tylko w tym znaczeniu być pojmowane, jako uwarunkowane, że zwierzchnik przez swoje przeciwstawienie się sprawi, iż przedmiot ślubu stanie się niedozwolony; wtedy nie należy ich wykonywać. (Salsmans, Casus conscientiae nr. 92).

Pro memoria ŁAGODNOŚĆ

Kwiatem miłości jest łagodność, mówił św. Franciszek Salezy.

Wykonywanie tej cnoty polega: 1) na poskramianiu naszych poruszeń gniewu względem tych, co nas do niecierpliwości pobudzają, 2) na cierpliwym znoszeniu upokorzeń.

Gniew, mówi św. Ambroży, jest namiętnością, którą albo unikać, albo też przytłumiać należy. — Kto skłonny jest do tej wady, winien unikać sposobności, a bardziej jeszcze powziąć silne postanowienie do milczenia lub łagodnej odpowiedzi, często też się modlić, by Pan Bóg użyczył siły do wykonania postanowień.

Św. Chryzostom powiada: Cnota nie polega na tym, aby być łagodnym z łagodnymi, ale cnota okazuje się dopiero w zetknięciu z tymi, którzy jej nie mają.

Najskuteczniejszy środek na uśmierzenie gniewu jakiegoś człowieka, jest łagodna odpowiedź. „Odpowiedź łagodna uśmierza gniew" (Przyp. 15).

Jak woda gasi natychmiast ogień, mówi św. Chryzostom, tak słowo łagodne uśmierza gniew brata naszego; ogniem nie zgasisz ognia, ani gniewem gniewu.

Z grzesznikami najprzewrotniejszymi, najzuchwalszymi, obchodzić się trzeba z wielką łagodnością, aby ich do Boga pociągnąć.

Św. Franciszek Salezy naucza, że trzeba zawsze uśmierzać poruszenia serca, jakkolwiek jest sprawiedliwa przyczyna, która je wywołała; lepiej jest, aby mówiono o nas, że nigdy się nie gniewamy, aniżeli że zawsze, choć słusznie się gniewamy.

Kiedy gniew owładnie duszą, mówi św. Augustyn, z wielką trudnością można go pohamować; dlatego wzywa nas, byśmy przed nim szczelnie drzwi zawierali i nie dopuszczali do serca swego.

Łagodność nie wyklucza surowości, kiedy słuszna jest przyczyna upomnienia bliźniego, lecz zawsze należy zachować ogłędność.

Secundum rectam rationem irasci est laudebile. uczy św. Tomasz z Akwinu (2, 2, 9. 158 a. 1 ad 3). Łagodność nie polega zupełnie na tym, abyśmy, dla rzekomej wyrozumiałości nieodstręczania bliźniego, zaniedbywali słusznego napomnienia. Podobna łagodność nie jest cnotą, lecz grzechem i zaniedbaniem do nieprzebaczenia. Biada, woła prorok, tym, co zamykają oczy grzesznikom, aby mogli spać w spokoju snem śmierci. (Ezech. 13, 8). — Takie grzeszne pobłażanie, mówi św. Augustyn, nie jest miłością, lecz ospałością; jest okrucieństwem względem tych nieszczęśliwych dusz, które w zaślepieniu swym biegną na wieczną zgubę.

Oto zasada św. Grzegorza: miłość ma być bez miękkości; surowosć nie doprowadzająca do rozpaczy; miłosierdzie, lecz nie pobłażliwość: „sit amor, sed non molliens, sit rigor, sed non exasperans; sit pietas, sed non plus quam expediat parcens" (Lib. 20 Mor. c. 8), (Św. Alfons Liguori: O godnosci i obowiązkach kapłańskich).

Bibliografia

Ks. Marcin Ziółkowski: DOGMAT ZMARTWYCHWSTANIA CIAŁ — Sandomierz 1951 — stron 80.

W niewielkiej tej książeczce autor omówił bardzo istotny i zasadniczy dogmat w eschatologii.

Rzeczy ostateczne człowieka są dość często tematem rozważań i roztrząsań naukowych, nie tylko teologów ale jakże często również ludzi świeckich i to zarówno wierzących, jak i niewierzących. Każdy bowiem człowiek przynajmniej w pewnym okresie swego życia zastanawia się nad kresem swego życia i nad tym wszystkim, co go może czekać w życiu pozagrobowym. Oczywiście wtedy najchętniej sięga po książkę.

Wśród tematów eschatologicznych najprzyjemniejszym jest z pewnością dogmat Kościoła katolickiego o zmartwychwstaniu ciał.

Ks. Marcin Ziółkowski w pracy swojej „Dogmat zmartwychwstania ciała" wprawdzie popularnie ale jasno, dowodnie i przekonywująco omawia najbardziej podstawo-

we elementy tegoż dogmatu. W rozdziale I krótko rozwija artykuł wiary p. t. „Wierzę w ciała zmartwychwstanie". W rozdziale II streszcza błędne pojęcia i fałszywe nauki na temat naszego zmartwychwstania. Wreszcie od rozdziału III — VI rozwija autor katolicką naukę o zmartwychwstaniu ciała. Wpierw traktuje ten temat w oparciu o naukę Pisma św. Starego i Nowego Testamentu. Po tym wydobywa odnośne zdania tradycji, by wreszcie podać dogmatyczne orzeczenia Kościoła katolickiego odnośnie zmartwychwstania ciała.

Ciekawe, chociaż szkoda, że tak krótkie są wywody autora na temat identyczności ciała ludzi zmartwychwstających, jak również ich przymiotów.

Broszura godna jest rozpowszechniania.

Dodać również należy, że autor wydał już uprzednio 2 teologiczne prace popularyzatorskie p. t. „Dogmat widzenia uszczęśliwiającego w świetle eschatologii katolickiej" i „Tajemnica przeznaczenia".

Z kraju

Nowy Ordynariusz Częstochowski. Ojciec św. Pius XII zamianował nowym biskupem Ordynariuszem Diecezji Częstochowskiej J. E. Ks. Biskupa Zdzisława Golińskiego, dotychczasowego Sufragana Lubelskiego.

J. E. Ks. Biskup Goliński odbył ingres dnia 17 czerwca br.

Do Krakowa został przewieziony zabytkowy kościółek drewniany z Komorowic k/Bielska, pochodzący z XVI w. Ustawiono go w Lasku Wolskim.

Dnia 29 lipca br. odbyła się we Wrocławiu konsekracja starożytnej katedry, odbudowanej po nader dotkliwych uszkodzeniach wojennych. Konsekracji dokonał J. E. ks. prymas Wyszyński, główny ołtarz konsekrował J. E. ks. biskup Jedwabski, sufragan poznański. Kazanie okolicznościowe wygłosił J. E. ks. biskup Klepacz, ordyn. łódzki. W uroczystości brało udział 8 biskupów oraz liczne rzesze wiernych. Władze państwowe reprezentował minister Bida.

Ilość młodzieży studiującej na K. U. L. przekroczyła w r. b. 3 tys. osób, w tym ok. 250 księży, kleryków i zakonnic. Studenci pochodzą z terenu całej Polski; z lubelszczyzny rekrutuje się około 50 procent młodzieży. Około 600 osób mieszka w domach akademickich.

K. U. L. utrzymuje się ze składek społeczeństwa katolickiego. Zauważa się, że składki płyną dość nierównomiernie z różnych dzielnic Polski. Przodują: Gdańsk, Kraków, Warszawa, Lublin, Poznań, Szczecin, Bydgoszcz, Chełmno, Częstochowa, Przemyśl.

Ze świata

„Wyspa rozwodów". Jedną z największych moralnych bolączek mieszkańców wyspy Portorico stanowią rozwody. W ostatnim roku 21% małżeństw wszczęło starania rozwodowe u władz świeckich. Pod tym względem Portorico prześcignęło nawet St. Zjednoczone, gdzie ilość rozwodów wyraża się cyfrą 16%. Chociaż rozwody nie sprzyjają szybkiemu przyrostowi naturalnemu, to jednak przeszło 2-milionowa ludność wyspy powiększa się corocznie o 55 tys. osób. Ministerstwa Oświaty i Zdrowia usiłują rozwiązać problem przeludnienia sposobami, które z punktu widzenia etyki katolickiej, w żadnym wypadku nie mogą być stosowane. Uruchomiono mianowicie w kraju 146 klinik sterylizacyjnych, które zdołały już „obsłużyć" ok. 50 tys. osób. Fakty te świadczą wymownie o olbrzymim kryzysie moralnym. jaki przeżywają obecnie niektóre zachodnie społeczeństwa.

Nowi święci i błogosławieni. Na tajnym konsystorzu papieskim uchwalono jednomyślnie kanonizację błogosławionych: Antoniego Giannelli, biskupa, założyciela Kongregacji Dzieci Najśw. Maryi Panny z Orto, Franciszka Bianchi, z zakonu Barnabitów, Ignacego da Laconi, z zakonu Kapucynów, oraz błogosławione: Emilię de Vialar, założycielkę zakonu sióstr św. Józefa i Marię Mazzarello, współzałożycielkę zakonu Córek Maryi Nieustającej Pomocy, do którego należy przeszło 7000 sióstr, poświęcających się w 548 domach wychowaniu dziewcząt. Zakon Sióstr św. Józefa liczy 125 domów w Europie, Afryce, Australii, Indiach i w Birmanii. Do błogosławionych zaliczony został również Juliusz Maunoir, z zakonu Jezuitów. jeden z pierwszych założycieli we Francji domów rekolekcyjnych dla rolników i robotników. Uroczysta proklamacja błog Emilii de Viar i Marii Mazzarello oraz błog. Juliusza Maunoir, odbyła się ze zwykłym ceremoniałem w Rzymie w maju i czerwcu.

OO. Jezuici na Filipinach, rekrutują się przeważnie spośród ludności tubylczej, tak samo jak rektorzy kolegiów i biskup rezydujący w stolicy. Na 45 seminarzystów przygotowujących się do zawodu duchownego, jest 26 tubylców.

„Reguła Jezusa Ukrzyżowanego". Prawo kanoniczne wymaga zdrowia i sił fizycznych od ludzi, chcących poświęcić się służbie Bożej, aby mogli znosić związane z nią trudy i wyrzeczenia się. Reguły dawnych zakonów były tak surowe, że tylko zdrowe i wytrzymałe organizmy ludzkie mogły je przestrzegać. Dopiero św. Franciszek de Sales, a w sto lat później G. Montfort uczynili pierwsi wyłom w owej zasadzie, dając kandydatom do życia zakonnego możliwość wyboru takiej reguły, która odpowiadałaby ich zdolnościom fizycznym.

W kwietniu 1930 r. uczyniono jeszcze jeden krok naprzód w tej sprawie. Oto w jednym z paryskich kościołów zebrało się pięć dziewcząt dotkniętych kalectwem lub nieuleczalnie chorych i postanowiło poświęcić Bogu swe życie i swoje cierpienia. Za pozwoleniem władzy duchownej założyły one kongregację nazwaną „Regułą Jezusa Ukrzyżowanego". Mogą tam być przyjmowane tylko chore kobiety, które jednak chcą i potrafią wzbudzić w sobie wielkie pragnienie oddania swoich cierpień Bogu i znoszenia w imię Jego krzyża po drodze nieraz heroicznej, a zawsze żmudnej i ciężkiej. Kongregacja ta uzyskała w r. 1950 zatwierdzenie papieskie. Obecnie liczy ona 118 sióstr. Są to istoty ślepe, głuche, nieme, kulawe, sparaliżowane lub nawiedzione in-

ną jakąś dolegliwością, które jednoczą się, aby wspólnie się modlić i wzajemnie sobie pomagać.

Jedna z nich, Elżbieta Lesseur takie ułożyła Credo: „Wierzę, że cierpienie danym jest od Boga z miłości ku ludziom i miłosierdzia. Wierzę, że Jezus Chrystus uświęcił i ubóstwił cierpienie. Wierzę, że jest ono zbawieniem. Wierzę, że między duszami, które tu na ziemi cierpią, a tymi, jakie na tamtym świecie znalazły się już w pełni prawdziwego życia, istnieje łączność i nieprzerwana wymiana, jakby nieustający prąd cierpienia i miłości i że nasze drobne dolegliwości i bóle są w stanie, dzięki wszechmocności Boga, dotrzeć do drogich nam osób i do wszystkich ludzi, niosąc im światło, pokój i zbawienie".

Milion katolików Ugandy. Jak donosi wikariusz apostolski z Mombasa, liczba katolików Ugandy (Afryka Wschodnia) przekroczyła w ostatnim czasie po raz pierwszy cyfrę jednego miliona na ogólną liczbę 3,5 miliona mieszkanców.

Katolicka Szwajcaria. Mimo silnego naporu protestantyzmu, katolicyzm potrafił tam przeważnie utrzymać swój stan posiadania, choć najważniejsze ośrodki życia politycznego i gospodarczego, jak Genewa, Bern, Zurich są protestanckie. Szwajcaria środkowa jest natomiast katolicką, mieszkańcy Alp Szwajcarskich należą też, niemal bez wyjątku, do Kościoła rzymsko-katolickiego, w Alpach położone są również wszystkie miejsca pielgrzymek, dokąd podążają wierni z całego kraju, a także z Włoch i z Francji. Najbardziej znanym jest Einsiedeln z słynnym cudami wizerunkiem Matki Bożej, zwanej Czarną Madonną, pod opieką ojców Benedyktynów. Tak samo celem pielgrzymek jest grób św. Mikołaja da Flue.

Zgon zasłużonego księdza tubylczego w Afryce. W jednej z miejscowości pod Albertsville, w Afryce Centralnej, zmarł w wieku 66 lat o. Stefan Kaoze, jeden z pierwszych księży tubylczych Konga Belgijskiego. Na kapłana wyświęcony został w 1917 r. Był nauczycielem w miejscowym seminarium duchownym i proboszczem pierwszej parafii powierzonej księdzu tubylczemu. Nadto był członkiem rządu Konga Belgijskiego i odznaczony Orderem Lwa. Pozostawił cenne prace w dziedzinie etnografii i historii swego kraju.

Wykopaliska na Lateranie. Odkrycie grobu św. Piotra w podziemiach bazyliki watykańskiej wywołało ogólne zainteresowanie. Dotąd jednak nie ukazała się zapowiedziana przez Papieża w dniu 24. XII. 1950 r. publikacja na ten temat. Wtajemniczeni twierdzą, że przyczyną jej opóźnienia jest przeciąganie się prac wykopaliskowych pod bazyliką św. Jana na Lateranie, (których rezultat ma być ogłoszony razem z wynikami prac koło grobu św. Piotra). Tu mianowicie z okazji zmiany posadzki natrafiono na ślady jakiejś budowli, na stiuki, freski, resztki kolumn itd. Na jednej z kolumn znaleziono napis z czasów Septimiusza Sewera z r. 199. Badania miały wykazać, że w tym czasie były na Lateranie koszary jeźdźców cesarskich, zbudowane jeszcze przez Nerona, a w nich kapliczka z podobiznami bóstw rzymskich. Na tym miejscu Konstantyn Wielki zbudował pierwszą bazylikę na cześć Najśw. Zbawiciela; dochowały się w niej fundamenty absydy... Ileż historii kryje się we wnętrzu ziemi!

Stulecie urodzin kardynała Mercier. W bieżącym roku wypada setna rocznica urodzin kard. Merciera, prymasa Belgii, zmarłego w r. 1926. Jest to jedno z największych

nazwisk w historii Kościoła ostatnich kilkudziesięciu lat. Mercier był odnowicielem filozofii tomistycznej. Cała Belgia, bez różnicy politycznych i religijnych przekonań, a szczególnie uniwersytet w Lowanium, którego był profesorem, oddają mu hołd w tym roku. Także i w innych krajach odbywają się akademie ku jego czci i mnożą się studia nad wykonanym przez niego dziełem. Dziś tomizm jest kierunkiem filozoficznym zadomowionym w świecie myśli współczesnej, a system jego pojęć dominuje w kołach katolickich. Przed laty jeszcze 60 było inaczej. Trzeba było dopiero inicjatywy Leona XIII, który filozofię katolicką postanowił skierować ku tomizmowi i trzeba było jeszcze tak wielkiej inteligencji i wytrwałości, jaką reprezentował Mercier, by filozofia św. Tomasza mogła zająć w życiu współczesnym to miejsce, jakie obecnie zajmuje. Mercierowi jesteśmy wdzięczni wszyscy.

Czy rozłam wśród protestantów? W czasie wojny dokonało się zbliżenie dwóch odłamów protestantyzmu niemieckiego: luteran i kalwinów. Powstało zjednoczenie: Ekumenische Kirche Deutschlands (E. K. D.). Różnice jednak dogmatyczne dalej wewnątrz tego wyznaniowego związku trwały. Luteranie wytworzyli własną federację: Vereinigte Lutherische Kirche Deutschland (V. L. K. D.). Z końcem roku 1950 powstała nowa organizacja, a mianowicie kalwinów, pod nazwą: Evangelische Kirche der Altpreussischen Union (A. P. U.); powstała mimo sprzeciwu luteran, którzy w E. K. D. stanowią większość.

Katolicy i protestanci w U. S. A. Rozgorzała w Stanach Zjedn. polemika między katolikami a protestantami. Pismo kościoła episkopalnego, The Living Church, ogłosiło rezultaty ankiety, z której wynikało, że w ciągu lat 10 ponad 26 tys. katolików przeszło do kościoła episkopalnego. Ks. Hawk, który przed paru laty przeszedł z kościoła episkopalnego do katolickiego, zarzucił ankiecie fałszerstwa i przeprowadził na to szereg dowodów. M. in. pokazało się, że autorowie ankiety przeinaczyli liczby podane nawet przez samych zwierzchników kościoła episkopalnego, jeśli te cyfry z jakichś względów były dla nich niewygodne. Wywody ks. Hawk musiały być przekonywujące, skoro pismo The Living Church, uznało statystykę ankiety za fałszywą.

Międzynarodowa konferencja liturgiczna. W dniach 12—15 lipca br. odbyła się w opactwie Maria-Laach (Niemcy) międzynarodowa konferencja liturgiczna. Głównym tematem obrad była sprawa Mszy św. „rzymskiej". Nie od rzeczy będzie nadmienić, że jednym z najlepszych i najnowszych dzieł, omawiających to zagadnienie, jest dwutomowe dzieło ks. J. A. Jungmanna T. J., opublikowane w Wiedniu w r. 1948. W pierwszym tomie zajmuje się ks. Jungmann ewolucją, jaką przeszła Msza św., począwszy od „łamania chleba" (w „Dziejach Apost."), a skończywszy na jej formie obecnej. W drugim tomie autor zajął się obszernym omówieniem rozmaitych rytuałów, według których odprawia się obecnie Msze św. Przedmiotem obrad tej konferencji, jak podała paryska La Croix z dn. 13 czerwca br., ma być również dekret w sprawie wprowadzenia nowego ceremoniału w W. Sobotę. Dekret ten, wydany za aprobatą Papieża przez Kongregację Św. Obrzędów w dniu 9 lutego br., przewiduje przeniesienie nabożeństwa przedpołudniowego w W. Sobotę na późny wieczór, tak jak to było praktykowane w pierwotnym chrześcijaństwie. Zarządzenie to wprowadzono na razie „na próbę", a jego realiza-

cję w bieżącym roku pozostawiono do wolnego wyboru ordynariuszów. Uczestnicy konferencji prześlą zapewne swą opinię na ten temat do Rzymu.

Jubileusz orientalisty. Z końcem maja świat naukowy orientalistyczny obchodził sześćdziesięciolecie pracy naukowej prof. Williama Foxwell Albright, dyrektora amerykańskiej szkoły biblijnej w Jerozolimie. Prof. Albright jest jednym z najlepszych znawców archeologii biblijnej. W dziele p. t. „Od epoki kamiennej do chrześcijaństwa" dochodzi do wniosku, że prawie wszystkie odkrycia archeologiczne potwierdzają Biblię. Wielkim uznaniem cieszy się inne jego dzieło p. t. „Archeologia, a religia Izraela". Wspomnieć warto w końcu jego popularną „Archeologię Palestyny". Prof. Albright położył wielkie zasługi przy pracach wykopaliskowych w Tel - Beit - Mirsim' (biblijne Kirjat - Sefer wspomniane w Księdze Jozuego, XV, 49). Katolicka Revue biblique poświęca mu z racji jubileuszu duże studium.

Benedyktyni znowu w Jerozolimie. Po trzechletniej przerwie zostały wznowione uroczyste nabożeństwa w bazylice Zaśnięcia N. M. P. w Jerozolimie. Wskutek działań wojennych mnisi benedyktyńscy zostali rozproszeni po terytorium państwa Izrael, a świątynia i klasztor uległy znacznym zniszczeniom. Jedyny młody zakonnik, który zdołał pozostać na miejscu, o. Maur Kaufmann, zginął tragiczną śmiercią w czasie walk o wzgórze Syjon. Obecnie bazylika i klasztor są już całkowicie odbudowane. Kryptę bazyliki oddano do publicznego kultu w grudniu 1949 r., lecz samą świątynię otwarto dopiero na wiosnę 1950 r.

Wiadukt między Watykanem a zamkiem św. Anioła. Komisja historyków watykańskich przygotowuje wydanie publikacji o znanym korytarzu del Borgo, łączącym Watykan z zamkiem św. Anioła, a słynącym jako schronienie przed najazdami wrogów. Jeden z ostatnich schronił się tu papież Klemens VII podczas najazdu łupieskiego żołnierzy Karola V w 1527 r., którzy oblegali Watykan. Dziś korytarz ten utracił strategiczne znaczenie i jest tylko historyczną pamiątką.

Zgon sekretarza papieża Piusa X i Benedykta XV. Jak donosi prasa katolicka francuska, przed paru tygodniami zmarł w eremie OO. Kamedułów (założonym w r. 1012 przez św. Romualda) w Camaldoli (Toscania) o. Girolamo Bianchi OSB, który niegdyś pełnił w Watykanie obowiązki sekretarza papieża Piusa X, a następnie Benedykta XV. Po śmierci tychże, tj. około 30 laty, o. Bianchi wstąpił do klasztoru OO. Kamedułów, gdzie poddał się bardzo surowej regule pokutnej. Żyjąc w całkowitym odosobnieniu, w ciągu ostatnich 25 lat o. Bianchi ograniczył rozmowę z ludźmi jedynie do spowiedzi własnej lub przy wysłuchiwaniu spowiedzi penitentów, którzy się specjalnie do niego z prośbą o nią zwracali, lub wreszcie do krótkich rozmów z ojcem przełożonym, gdy ten od czasu do czasu odwiedzał go w celi.

Cała parafia niechaj mówi z pełnym przeświadczeniem o tobie: „Nasz duszpasterz nie przebywa nigdzie tak chętnie, jak przy swej trzodzie". Najpiękniejsza pochwała dla pasterza.

Szkice kazań

NAUKI STANOWE

O POSŁUSZEŃSTWIE

Nauka do matek i ojców

Skłonność do ufania przemienia się u dziecka w posłuszeństwo. Posłuszeństwo przychodzi dziecku początkowo samo od siebie bez trudu. Dziecko wykonuje bezwarunkowo to, co rodzice mu powiedzą, bez wahania, bez namyślania się. Ono nie zna nic innego jak tylko to, że musi być posłuszne. To samorzutne, łatwe posłuszeństwo, staje się szybko posłuszeństwem rozumnym, przemyślanym. Dziecko bowiem wnet spostrzega, że może ono tego posłuszeństwa odmówić. Jeśli wtedy jest nadal posłuszne, to spełnia wówczas przez to czyn dobry, zasługujący na pochwałę. W ten sposób posłuszeństwo staje się cnotą i to cnotą bardzo ważną. W tej cnocie jest zawartych wiele innych dobrych aktów. Dziecko, które jest posłuszne, jest równocześnie skromne, pokorne, ofiarne, pełne miłości wobec rodziców, naśladuje Pana Jezusa, wypełnia wolę Bożą.

Posłuszeństwo należy wymienić jako główną cnotę dziecka. Jest ono dziecku nieodzownie potrzebne. Stalibyśmy — my wychowawcy bezsilni wobec dziecka, które nie chciałoby nas słuchać. W posłuszeństwie dziecko podporządkowuje się wychowawcy, pokazuje swoją gotowość, że pozwoli nam się wychować. Bez posłuszeństwa nie mogliby wychowawcy osiągnąć niczego. Posłuszeństwo jest najważniejszym punktem żądań, skierowanych do dziecka. Jeśli dziecko jest posłuszne, wówczas wszystko jest już zapewnione. Posłuszeństwo jest połową wychowania dziecka.

Również i dla późniejszego życia dziecka jest bardzo ważną rzeczą, że nauczyło się ono być posłusznym, gdyż to dziecko musi być przez całe życie posłuszne. Tak to już jest z każdym człowiekiem. Posłusznym musi być dziecko w szkole, uczeń, uczennica w warsztacie, w nauce, w przedsiębiorstwie, w służbie, wszędzie... Każdy musi słuchać, każdy ma nad sobą wyższą instancję. Kto nie nauczył się w młodości posłuszeństwa — ten nie przejdzie odpowiednio przez życie. Wszędzie będzie spadał na głowę, nie da sobie nigdzie rady. Wszędzie czuć się będzie związanym, skrępowanym, zawsze cierpieć będzie jego powaga, ciągle mu będzie niedobrze. Chcesz wychować dzieci twoje na ludzi szczęśliwych — wychowaj je na posłusznych ludzi.

Czy to posłuszeństwo musi być ślepe? U małego dziecka, owszem, tak! Małemu dziecku nie potrzeba wcale podawać powodów rozkazu. Później jednak posłuszeństwo dziecka staje się zupełnie inne. Dziecko samo snuje sobie różne myśli i domysły na temat: „Dlaczego?” I zupełnie słusznie! Ono ma powoli, ale stale dochodzić do tego, by słuchać z własnej decyzji i słuchać z radością. Małe dziecko musi być posłuszne, człowiek starszy, dojrzały chce być posłusznym, bo uważa dane żądanie za słuszne.

Jeśli chcesz wypielęgnować w dziecku posłuszeństwo, to najpewniej dojdziesz do celu, posługując się motywami religijnymi: „Kochane dziecko! Kiedy mała Gizela umarła — zdawało się jej, jakby się coś oberwało i dało się słyszeć dźwięczenie wszystkich dźwięków ziemi. Potem jednak brzmiało jej to jak słodki śpiew i dźwięk, zawsze miły, coraz piękniejszy tak, że jej słabe serce ludzkie takich wspaniałości nie mogłoby przeżyć.

I oto ciemność ustępowała dokoła niej, stało się bardzo widno i jasno, a Gizela znalazła się na cudownie pięknej łące. Tam miały wszystkie kwiatki takie jaśniejące barwy, jakich ona jeszcze nigdy nie widziała. A kwiatki te miały oczka, uśmiechały się też do niej i kłaniały się jej. A motylki, które się kołysały na kwiatkach i różnobarwne ptaszki mieniły się w tęczy barw tak, iż nie mogła się dostatecznie nadziwować. Aniołkowie zaś przewodzili tym tańcom, a Gizela mogła teraz widzieć ich dusze, promieniejące w blasku łaski uświęcającej. Najwspanialszym jednak był Pan Bóg, który zawsze był przy niej, gdy jeszcze przebywała na ziemi. Teraz mogła Go widzieć i zdawało się jej, jak gdyby Go widziała wszędzie wokoło siebie, a wtedy zachwyt przenikał jej serce, któremu teraz Pana Boga tak kochać było dozwolone, gorąco i szczerze, jak to na ziemi zupełnie nie było możliwe. — „To jest nagroda za twoje dobre czyny" — rzekł do niej Anioł Stróż. Gizela zadziwiła się. Czyż spełniła ona tyle już dobrych czynów, by na tak wielką zasłużyć nagrodę? Wtedy pojawił się Anioł Stróż z dużą, grubą księgą. W niej zapisane było: „Dobre czyny Gizeli". Księga była cała zapisana. Anioł Stróż otworzył księgę i niektóre ustępy z niej przeczytał: „Gizela przynosi chleb z piwnicy, Gizela ustawia talerze, Gizela przysuwa krzesła do stołu, Gizela podaje matce miskę, Gizela nakłada małemu braciszkowi na talerz". — „Czyż były to wszystko dobre czyny?" — pytała Gizela. „Tak" — odrzekł Anioł, gdyż zawsze rozkazywali albo ojciec, albo matka. Ty usłuchałaś natychmiast i dlatego były to zawsze czyny dobre. Dzieci, które są posłuszne, spełniają wiele dobrych czynów i zasługują sobie tym na niebo". Dziecko i ty możesz z tego mieć naukę. Bądź zawsze prawdziwie posłuszne, wtedy dużą otrzymasz nagrodę niebieską. Ciesz się, gdy ci rodzice wiele rozkazują, bo wtedy wiele uczynić możesz dobrego. Pan Bóg to przecież wynagradza, co przyrzekł w słowach: „Czcij ojca twego i matkę twoją, aby ci się dobrze powodziło". Dlaczego wszakże wynagradza On tak hojnie? Ojciec twój i ja, matka twoja, zastępujemy miejsce Pana Boga.

Ojciec i matka zostali dziecku przez Pana Boga dani z rozmysłu. Pan Bóg mówi: „Właściwie powinienem Ja sam oznajmić dziecku Swoją wolę, właściwie powinienem Ja sam dać mu pożywienie, napój i odzienie; lecz zamiast tego daję dziecku ojca i matkę. Oni mają wejść w miejsce Moje." Pan Bóg chce, abyś i ty wobec ojca i matki z taką samą odnosił się miłością, jak gdyby sam Pan Bóg tam był, nie oni. Jeśli ci coś powiedzą, musisz to z taką samą spełnić dokładnością, jak gdyby ci to powiedział Pan Bóg. Był kiedyś chłopiec imieniem Samuel. Spał on w przedsionku świątyni, gdy usłyszał głos: „Samuelu!" Chłopiec smacznie już spał w łóżeczku, wstał jednak natychmiast i pobiegł do arcykapłana Helego, gdyż przypuszczał, że ten go zbudził. Heli wszakże zaprzeczył temu. Wtedy Samuel położył się ponownie, lecz wkrótce posłyszał znowu ów głos, wołający go. Powstał więc natychmiast, lecz i teraz oświadczył Heli, iż nie wie o niczym. Wtedy głos ów zawołał po raz trzeci. Arcykapłan powiedział: „Oto Pan Bóg, który na ciebie woła". I tak też było w istocie. Jeżeli ci ojciec lub matka co powiedzą, pomyśl, że to sam Pan Bóg mówi. Jakżebyś wtedy chętnie usłuchał. Otóż Pan Bóg przemawia przez usta rodziców do ciebie. Co oni ci mówią, tak samo chętnie i ładnie wykonać musisz, jak gdyby ci to Pan Bóg powiedział. A zatem zapamiętaj sobie trzy słowa: chętnie, szybko, dokładnie. Słuchać należy chętnie, szybko, dokładnie. Pan Jezus w wieku chłopięcym, jaki zawsze był posłuszny! Gdy wołali Go Maryja lub Józef, natychmiast się zjawił. Wszystko, co Oni Mu mówili,

spełniał ochoczo. A czy wiesz dlaczego taki był posłuszny? Pragnął być pięknym przykładem dla dzieci. Jakże kocha Pan Jezus dzieci posłuszne. Jakże cieszy się, widząc z tabernakulum w kościele dziecko, które tak samo stara się być posłuszne, jak On był posłusznym. Takie dzieci kocha On. A ty przecież chcesz, aby Pan Jezus kochał cię także, dlatego przede wszystkim bądź posłusznym!

Posłuszny był Jezus, co zbawił mnie,
przeto i ja posłusznym być chcę.

Przed wielu laty święta Gertruda gorąco modliła się w swej celi klasztornej: „O, gdyby dobry Jezus zechciał przyjść do mnie — tak sobie myślała — tak chętnie bym Go widziała". — Wtem jasność wielka zstąpiła do celi: Dzieciątko Jezus stało przed nią. Jak szczęśliwą czuła się św. Gertruda. Wlepiła oczy w Boskie Dzieciątko i gorąco się modliła. Naraz zjawia się jedna z współsióstr Gertrudy, by ta natychmiast przyszła spełnić pewną pracę. „O, jaka szkoda" — pomyślała św. Gertruda. Wszakże musiała być posłuszną. Gdy ukończyła poleconą sobie pracę, powróciła do swej celi, lecz ta wciąż jeszcze błyszczała światłem niebiańskim, a Pan Jezus stał teraz wielki i promieniejący przed nią. „Jak wspaniały jesteś Zbawicielu mój — zawołała — i o ile większy teraz! Wytłumacz mi to proszę!" A Pan Jezus odrzekł: „Urosłem o tyle w twoim sercu w czasie, w którym ty spełniałaś posłusznie swoją pracę". A tak i ty, jeśli jesteś posłuszny, wtedy Dzieciątko Jezus rośnie w twoim sercu".

Opracował ks. Leon Adamczyk, Kępno

Ks. mgr Jan Zaręba, Gniezno

MATKA BOŻA WZOREM MOJEGO ŻYCIA

I. *Co zawdzięcza kobieta Matce Najświętszej?*

a) Chrześcijaństwo w osobie Najświętszej Panienki otoczyło kobietę szacunkiem i podniosło ją na wyżyny dostojeństwa. W miarę rozwijania się kultu Matki Bożej, rozpowszechniło się nowe, szlachetniejsze pojęcie o kobiecie. Nie znało tego szacunku dla kobiety pogaństwo.

b) Matka Boża wskazała kobiecie drogę do prawdziwej wielkości. Wolna od grzechu pierworodnego i od wszelkiego grzechu osobistego, oddaje nam swoją czystość jako wzór wspaniały do naśladowania. Maryja jaśniała w blaskach niepokalanego dziewictwa, jak lilia cudowna wśród pustyni świata. Stała się żywą świątynią Boga. „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają". Odtąd nie zakwitnie ani jedna lilia w ogrodzie kwiatów, bez pośrednictwa Maryi (św. Bernard). Swą czystość Matka Boża oddaje za wzór zwłaszcza młodym kobietom, idącym w życie, pełne niebezpieczeństw i zasadzek, pełne brudu i skażenia, aby na drodze swego powołania wierne były chrześcijańskiej zasadzie: „w czystości do ołtarza, wiernie aż do grobu". Wystarczy spojrzeć na Niepokalaną Dziewicę, która będąc człowiekiem żyła Bogiem z Boga i dla Boga.

c) Pewnego dnia ktoś powiedział młodej kobiecie: „Nie bywasz nigdy smutna, jesteś pogodna, nawet gdy walczysz z przeciwnościami". A ona odrzekła: „Przyczyną mojej radości jest to, że nigdy nie jestem sama. Mam koło siebie Istotę idealną, której dobroć, świętość życia, czystość jest mi przykładem i która mnie poprzez życie prowadzi, pomaga mi dźwigać ciężary i krzyże dnia. To Matka Boża i moja Matka".

Życie Matki Bożej było podobne do naszego życia. Bóg nie oszczędził jej żadnej z naszych trosk. Dźwigała w swym życiu te same ciężary i krzyże, które i naszym są udziałem. Żyła wśród ludzi małego serca, obarczonych słabościami ludzkiej natury. Ale Ona zachowała w sercu Boga. Żyła głęboką wiarą i ufnością. I ta jej wiara nie zachwiała się nigdy, mimo tylu doświadczeń, tak strasznych jak męka Jej Syna Jednorodzonego. Przez Maryję i my zachowajmy wiarę i ufność w Bogu, a ona stanie się nam ostoją naszego życia religijnego.

d) Istotę naszego życia chrześcijańskiego stanowi nasza miłość Boga i bliźniego. Chrystus to przykazanie nazwał największym przykazaniem i po tym poznaje, że jesteśmy Jego uczniami, jeżeli wypełnimy to przykazanie. Matka Boża stała się dla nas wspaniałym wzorem miłości Boga i bliźniego. Zamknęła historię swego życia w tym jednym słowie „wiele umiłowała”. Nie znała swej woli, tylko wolę Bożą. Na wołanie Boże wzywające ją do wielkich rzeczy, miała tylko jedną odpowiedź: „Niech mi się stanie według słowa Twego”. I całe swoje życie upodabniała się do Boga. Ona pierwsza i w najdoskonalszy sposób spełniła nakaz Chrystusa: „doskonałymi bądźcie jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest”. Ponad wszystko umiłowała Boga. A wielką również była jej miłość bliźniego. Dla bliźnich się poświęcała, spieszyła im z pomocą, współczuła im w cierpieniu i niedoli (nawiedzenie Elżbiety), gody w Kanie Galilejskiej). Przygarnęła apostołów po ich zaparciu się Jezusa w dniu Jego śmierci krzyżowej. Przez swoją wielką miłość ku ludziom, stała się być godną Matką nas wszystkich.

II. *Przez Maryję dążmy do przyjaźni z Jezusem.*

a) Naśladując w naszym życiu Matkę Bożą, naśladujemy tym samym w najdoskonalszy sposób Jezusa. I nie masz pewniejszej i bezpieczniejszej drogi do Jezusa, jak przez Maryję. Wpatrzeni w jej życie, znajdziemy wszyscy, kimkolwiek jesteśmy przykład wszystkich cnót i wskazania na wszystkie trudności życia. Jeśli chwycimy się Jej macierzyńskiej dłoni, dojdziemy do Jezusa.

b) Aby być wyznawcą Chrystusa nie wystarczy tylko nasza dobra wola. Jesteśmy słabi, nieraz bezsilni. Upadlibyśmy pod naporem zła, gdyby nie pomoc Boża — Jego łaska. I oto dziś już jest powszechna nauka teologów Kościoła katolickiego, że Bóg wszystkie łaski zsyła na tę biedną ziemię poprzez ręce Maryi, która stała się Wszechpośredniczką łask. Na naszej drodze do Boga jest więc Maryja nie tylko naszą przewodniczką, ale i naszą Wspomożycielką, wypraszając nam u Syna Swego łaskę po łasce.

c) Z VI wieku zachował się ciekawy obraz, przedstawiający Najświętszą Panienkę w powodzi światła, a w miejscu Jej serca, widnieje Jezus, jako słońce, lśniąca Hostia. Wspaniały to symbol. Oto Matka Boża na miejscu ludzkiego serca miała Jezusa, Sama będąc monstrancją i tabernakulum. Na zewnątrz Maryja, a wewnątrz Chrystus Pan! Tak powinno być i w naszym życiu. Jesteśmy Chrystusowi, nie tylko przez nazwę. Jesteśmy Chrystusowi, przez nasze chrześcijańskie życie, przez upodabnianie się na wzór Maryi do Jezusa.

Św. Paweł w zachwycie dojrzał świętość Matki Bożej i zawołał: „*Klęknijmy przed Matką Pana naszego Jezusa Chrystusa i czcijmy Ją nie słowami, bo mdłe, puste to dźwięki — naśladujmy Maryję naszym życiem*”. Amen.

Ks. mgr Jakub Przewoźny, proboszcz w Cerekwicy

PIĘKNO CNOTY CZYSTOŚCI

Nauka do młodzieży żeńskiej

Co mówi o pięknie czystości Bóg,
Kościół i człowiek,
rozum,
serce.

Drogie Dziewczęta!

1. Drogą z Judei ku Galilei, poprzez cudną krainę Samarii, idzie Chrystus. Promiennym radością wzrokiem ogarnia ten śliczny zakątek Swej ziemskiej ojczyzny. Piękno, wymoszczonych bujną zielenią dolin, miękko zarysowanych gór, szemrzących potoków i pełnia wspomnień, osnutych wokół tej ziemicy, zlewają się w Sercu Jezusowym w jedną, harmonijną całość. Z głębi duszy Mistrza płynie hymn uwielbienia dla Ojca Niebieskiego, którego słabiutkim tylko odbiciem jest czar otaczającej Go przyrody.

A oto przed Nim staje Samarytanka.

Sztuka chrześcijańska przedstawia ją jako młodą, pełną wdzięku dziewczynę. Lecz Chrystus okiem Boga przenika jej wnętrze i widzi straszną ruinę moralną znieprawionego jej serca. Na tle cudu otaczającej Go przyrody widzi inne, dla oka ludzkiego ukryte, dzieło Boże. Dzieło to stokroć lepiej od czarownego krajobrazu mogło być odblaskiem piękności Stwórcy, gdyby nie zbrukała je wstrętna namiętność, niemoralne życie. Żal targnął Jego sercem; nie rzucił jednak gromów potępienia. Lutnia Jego serca zdolną jest tylko do łagodnych, litosnych tonów. Brzmią one wyraźnie w słowach Jezusowych: „*Gdybyś ty poznała dar Boży...*" (Jan 4, 10). Gdybyś ty poznała, chce powiedzieć Zbawiciel, dar łaski uświęcającej i nieodzowny jej warunek, piękno czystego serca, wówczas zapragnęłabyś go całą duszą, tak iżbyś oń Boga prosiła.

Zaiste pięknym musi być czyste serce dziewczęce, skoro zasłużylo na taką oto pochwałę Syna Bożego: „*Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą*" (Mt. 5, 8).

Duch Boży chwali także czystość przez usta św. Pawła. Widzi w niej szlachetny owoc zwycięskiej walki ducha z niższymi,

cielesnymi pożądaniami: *„A owoc ducha jest: miłość, wesele, pokój, cierpliwość, dobrotliwość, cichość, wiara, skromność, wstrzemięźliwość, czystość”* (Gal. III, 23). I dlatego ta serdeczna prośba Księcia Apostołów: *„Proszę was... abyście się wstrzymywali od pożądliwości cielesnych, które walczą przeciwko duszy”* (IPt. 2, 11).

2. Sztandar czystości dzierżył Kościół — ten spadkobierca Bożej mysli — zawsze bardzo wysoko. Świadczą o tym niezliczone postacie dziewic wyniesione na ołtarze od św. Agnieszki, Cecylii, aż do maleńkiej bohaterki czystości naszych czasów Marysi Goretti. Naukę Kościoła streszcza pięknie Tomasz à Kempis: *„Dwoma skrzydłami wznosi się człowiek ponad rzeczy ziemskie, mianowicie: prostotą i czystością”* (O naśl. Chr. ks. II, r. 4).

Jeśli taką wagę do tej cnoty przykłada Bóg i Jego Oblubienica Kościół św., nie dziwmy się, że i najwięksi myśliciele, najsławniejsi geniusze słowa — poeci i pisarze — czystości w życiu najprzedniejszą wyznaczają rolę. Dla przykładu przytoczę bodajże jednego z nich Słowackiego. W liście do Rembowskiego pisze: *„Czystość okazuje się nam jedną z sił, najpotężniej pracującą nad wykupieniem ducha z niewoli”*. Na innym miejscu zaś: *„Jestże piękniejsza rzecz na ziemi jak wychowana w ustroniu dziewica czysta, wstydliwa”* (Krakus).

3. Zresztą, czyż tego samego nie powie nam nasz własny rozum? W organiźmie ludzkim złożył Stwórca dwa wielkie popędy. Jeden z nich (zwany samozachowawczy) ma na celu utrzymanie człowieka przy życiu. Ten popęd dobrze odczuwamy w sobie. On to wzbrania nam narażać się lekkomyślnie na chorobę, czy śmierć. Dlaczego np. odczuwamy głód? To właśnie organizm pod wpływem popędu samozachowawczego broni się przed uszczerbkiem na zdrowiu. Organizm potrzebuje jednak jakiegoś przewodnika, sam bowiem jest ślepy i mógłby narazić siebie na wielkie niebezpieczeństwa. Dla zwierzęcia tym przewodnikiem jest instynkt, dla człowieka rozum i wola. Drugi popęd istniejący w naturze ludzkiej zmierza do zachowania przy życiu nie tyle samego siebie, ile całego rodzaju ludzkiego. Popęd ten ma więc na celu przekazanie życia następnym pokoleniom. Jest on równie silny i ślepy, jak pierwszy. Więc i on, jeśli nie ma wywołać spustoszenia, musi być kierowany przez rozum i wolną wolę ludzką. Ten duch ludzki ujmuje zrodzone

z popędu namiętności w karby i sprawia, że staje się on pożytecznym i dobrym, a tym samym i pięknym. Śliczny jest widok górskiego potoku, który ujęty w tamy staje się ponadto pożyteczną siłą, uruchamiającą potężne młyny i elektrownie. Ta sama rzeka pozostawiona sobie rozlewa się w czasie powodzi na ludzkie osiedla, niszczy jego dobytek i pozostawia smutny obraz spustoszenia. Podobnie jest z omawianym popędem. W małżeństwie staje się wypełnieniem Bożej woli. Folgowanie mu poza życiem małżeńskim we wyobraźni, mowie, czy uczynku jest chaosem. Oto staje przed nami wielkie zadanie, które ma do spełnienia czystość. Ma ona nie dopuścić do tego chaosu, ma starać się, by między myślą, mową i ludzkim uczynkiem a planem Stwórcy, powierzającym tylko małżeństwu troskę o przekazywanie życia, była harmonia. Rozum więc ukazuje nam czystość, jako siłę, która z pomocą woli i umysłu walczy o piękno duszy, o to, by rozhukany pożar namiętności nie zamienił w pogorzelisko wyobraźni, języka i postępowania ludzkiego.

4. Drogie Dziewczę!

Wiem, że to co o pięknie czystości powiedział Chrystus Samarytance, co podkreśla Kościół, kanonizując bohaterki dziewiczości serc, co rozum tak jasno nam przedstawia — ty, drogie dziewczę, już dawno przeczułaś swym sercem. Dobre, dziewczęce serce samo odwraca się od wszystkiego, co mogłoby znieprawić jej ducha. Wspomnijcie sobie, jak strasznie bolesnym echem odbijała się w duszy waszej przypadkiem zasłyszana nieskromna rozmowa. A jakim bólem w duszy dziewczęcej zapisuje się każdy grzech uczynkiem popełniony? Ile łez popłynęło z oczu dobrego dziewczęcia na wspomnienie jednej chwili słabości i uległości złym podszeptom? To właśnie serce dziewczęce broni się przed pogrążeniem go w kałuży niemoralności. I odwrotnie. Ile utajonej radości, jakiegoś zadowolenia ze siebie niesie ze sobą każde zwycięstwo w tej trudnej walce o czystość serca? Śmiałym, radosnym okiem spoglądasz wokół siebie, czujesz się dziwnie swobodną, usta same składają się do śpiewu. Nosisz w sobie raj. Wszystko wokół zda ci się cudne, bo dla pięknego czystością serca wszystko piękne. W jasnej twej źrenicy odbija się naprawdę Bóg. Już tutaj zda się spełniać obietnica Boża: *„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają"*. Wspaniała nagroda. Więc pokochaj tę cnotę czystości. Jak kwiat rozchyla swe listowie, by jak największą po-

wierzchnią chłonąć słoneczne promienie, tak i ty czystością natchnij każdą myśl, wszelkie pragnienie, twe słowa i czyny. Amen.

Ks. Teodor Nogala, proboszcz w Luboniu

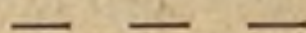
Nauki do dzieci.

I.

O PTAKACH I ZWIERZĘTACH — STWORZENIACH BOŻYCH.

Nie zgadłybyście przenigdy, o czym dziś będzie kazanie. Już dawno chciałem o tym mówić, aż oto przydarzyło się coś takiego, że powiedziałem sobie: teraz już czas najwyższy dzieciom o tym powiedzieć. Cóż to takiego?

Przypatrywałem się kiedyś pieskowi, którego często widuję. Nie wiem, jak się wabi. Jest cały czarny, a tylko brzuszek ma podpalony na brązowo. Młoda to psina, ale grzeczna. Nikomu krzywdy nie wyrządza. Gdy kogoś spostrzeże na ulicy, podbiega radośnie ku niemu i towarzyszy mu aż do domu. Tutaj potańczy jeszcze chwilę przed nim, na pożegnanie się pokłoni i biegnie znów do kogoś innego. Ale zaciekawiło mnie jedno. Piesek ten chętnie odprowadza tylko starszych, albo małe dzieci. Skoro zaś zobaczy chłopca takiego z 3-ciej albo 4-tej klasy, ucieka przed nim co tchu i chowa się nie tylko za płot, ale w ostatnią dziurę. To ciekawe, pomyślałem sobie, musi być tego jakaś przyczyna. I... pewnego dnia wszystko się wyjaśniło. Wraca właśnie ze szkoły gromada chłopców. Kiedy nasz piesek zobaczył nie jednego chłopca, ale całą gromadę, zawrócił z miejsca i nuże wyrywać do domu. A chłopcy za nim i poczęli go obrzucać kamieniami... Acha, teraz już wiem, skąd ten strach przed łobuzami... I obiecałem sobie, że muszę do dzieci koniecznie za biednego pieska przemówić. I nie tylko za niego. Wiem bowiem, że są dzieci okrutne, które rozbijają gniazda ptasząt, które zastawiają na nie sidła, a potem męczą, które biją i dręczą zwierzęta, jak gdyby one nie były także *stworzeniami bożymi* i nie czuły krzywdy i bólu, jakie im sprawiają.



Pan Jezus często mówił do ludzi o ptakach i o zwierzętach, a zawsze mówił o nich *jako ich wielki przyjaciel.* I tak pewnego

razu patrząc na ptaszki, unoszące się nad nim, wskazuje na nie i powiada do zebranych: „*Popatrzcie na te ptaki niebieskie; nie sieją one jak ludzie ani koszą, a jednak Ojciec wasz Niebieski żywi je*”. Kiedy indziej znów powiada: „*Lisy mają jamy, ptaki gniazda, a ja Syn człowieczy nie mam gdzie głowy skłonić*”. Najchętniej jednak mówił Pan Jezus o owieczkach. Pewnego razu opowiada, jak to na pastwisku skubią sobie trawkę. Jest ich sto. W pewnej chwili jedna z nich oddaliła się niepostrzeżenie od innych i gdzieś się zabłąkała. Kiedy pasterz spostrzegł, że brak mu jednej owieczki, zostawia 99 owiec na pastwisku i idzie szukać owej, która się zgubiła. Po długim czasie znajduje ją uwikłaną w cierniach. Nie gniewa się wtedy na nią i nie bije za to, że była niesforna i oddaliła się od niego, lecz ostrożnie wydobywa ją z ciernistego krzaka, ażeby jej nie poranić, a potem bierze ją na ramiona, cieszy się, że ją odnalazł i odnosi na pastwisko.

Kiedy indziej znów opowiada, jak to wilk nadbiega i chce porwać owcę. Widzi to dobry pasterz. Nie ucieka jednak i nie zostawia owieczek na pastwę wilka, lecz idzie mu naprzeciw. A choć sam może stracić życie w walce z groźnym wilkiem, woli je stracić, lecz owieczkom nie pozwoli wyrządzić krzywdy. Za bardzo je przecież kocha! Tylko taki pasterz, który nie ma serca dla owiec, taki najemnik, ucieknie i zostawi bezbronne owieczki same.

Widzicie więc, że *Pan Jezus kochał ptaszki i zwierzęta, bo i one są stworzeniami bożymi* i tak samo jak my czują każdy ból i krzywdę, jaką się im wyrządza. Wiedział też Pan Jezus, że *jeżeli ludzie nie będą mieli dobrego serca dla zwierząt, nie będą go też mieli dla siebie.* I tak też jest. Pewnego razu prowadzono na stracenie jakiegoś zbrodniarza, który wielu ludziom odebrał życie. Kiedy już miał zawisnąć na szubienicy, prosił, żeby mu wolno było jeszcze powiedzieć kilka słów. I tak powiedział: „Gdy byłem chłopcem znęcałem się często nad ptaszkami i zwierzętami. Przez to zrobiłem się okrutny. Po ptaszkach i zwierzętach zacząłem zabijać ludzi i teraz słusznie ginę na szubienicy”.

— — —

Na zakończenie posłuchajcie jeszcze jednego zdarzenia. Ulicą idzie dwóch chłopców. W pewnej chwili spostrzegają spacerującą żabkę. Na to powiada jeden z chłopców: „Widzisz tę obrzydliwą ropuchę! Urządzimy jej pogrzeb”. Nim jednak zdo-

łali w nią cisnąć kamieniami, musieli chwilę odczekać. Nadjeżdżał bowiem właśnie wóz. Ciągnął go osiołek. Skoro ten spostrzegł żabkę, zręcznie ją przeskoczył, a nawet oglądnął się poza siebie, żeby i wozem krzywdy jej nie zrobić. Obaj chłopcy, którzy się temu przypatrywali, ogromnie się zawstydzili. „Ten osiołek, rzekł jeden z nich, jest poczciwszy aniżeli my" — i odeszli, nie robiąc żabce przykrości.

Niech was ten osiołek nie zawstydza. Nigdy nie róbcie krzywdy ptaszkom ani zwierzętom. Bądźcie jak Pan Jezus przyjaciółmi tych bożych stworzeń.

II.

O PTAKACH I ZWIERZĘTACH — NASZYCH SŁUGACH I DOBRODZIEJACH.

Jakby dwaj sąsiedzi mieszkają obok siebie Włosi i Szwajcarzy. Oba ich kraje położone wśród wysokich gór łączy przejście. Przejście takie w górach nazywamy wąwozem, a ten właśnie wąwóz — wąwozem św. Bernarda. Nazywa się tak dlatego, że tutaj na wysokiej górze, dawno, dawno temu zbudował św. Bernard klasztor. Gdybyście zaglądnęły do tego klasztoru, zdziwiłybyście się bardzo, bo znalazłybyście w nim nie tylko zakonników, ale wielką ilość ogromnych psów. Nazywamy je także od św. Bernarda — bernardynami. Cóż tutaj w wysokich górach, gdzie nikt nie mieszka, mają do roboty psy? — powiecie. Otóż właśnie że mają i to dużo. Dawno temu, a i dziś jeszcze tak jest, choć już kolej tędy prowadzi, bardzo wielu ludzi szło tędy pieszo do Rzymu, odbywali tędy pielgrzymki. Ale w wąwozie czyhało na nich wielkie niebezpieczeństwo. W wysokich tych górach wciąż bowiem panuje zima i pada śnieg. Toteż często zdarzało się, że gdy spadły wielkie śniegi, albo panowała zawieja, podróżni gubili drogę lub padali w przepaść. Nieraz też z wysokich gór obsuwała się lawina śniegu i zasypywała ich żywcem, albo też zmęczeni przeprawą przez śniegi padali ze zmęczenia i zamarzali na śmierć. Dlatego to właśnie św. Bernard zbudował tutaj klasztor i osadził w nim zakonników, żeby ci takim podróżnym spieszyli z pomocą i przytulili do siebie w klasztorze. I tak też czynili i czynią po dziś dzień zakonnicy. Ile razy spadnie śnieg, biją najpierw w wielki dzwon, ażeby podróżni go dosłyszeli i wiedzieli, dokąd mają kierować swoje kroki. Potem rozchodzą się na różne strony i ratują tych, któ-

rzy są w niebezpieczeństwie. Dobrze — powiecie, to zakonnicy, ale cóż psy, te wielkie bernardyny?” Otóż właśnie. One pomagają wyszukiwać podróżnych. Razem z zakonnikami wybiegają w góry i stale pochylone węszą, czy gdzieś pod śniegiem nie znajduje się ktoś przysypany. Jeżeli znajdą takiego nieszczęśliwca, wówczas zgrabnie raz za razem odkopują go ze śniegu, a potem kładą się nań i ogrzewają sobą zmarzniętego biedaka. Gdy ten już da znak życia, podają mu u szyi uwiązany koszyczek z jedzeniem. Podczas gdy podróżny się pożywia, bernardyn swym grubym i donośnym głosem wciąż naszczekuje. Daje przez to znak zakonnikom, którzy też wnet przybiegają i zabierają biedaka do przytuliska. Jeżeli zaś za daleko jest, by go zakonnicy mogli dosłyszeć, biegnie co tchu do klasztoru i niespokojnie szczeka. Wiedzą wtedy zakonnicy, że bernardyn znalazł jakąś nieszczęśliwą ofiarę i udają się za nim na ratunek.

No tak — powiecie, to bernardyny. Ale cóż tam wobec nich za dobrodzieje nasze pieski, burki, azorki, amisie i inne. Pewnie, że nie tacy to dobrodzieje, a jednak. Przecież, gdy ludzie smacznie śpią, one nocą stróżują i strzegą przed złodziejami. Ba, potrafią nawet niańkę zastąpić. Sam widziałem kiedyś, jak piesek strzegł dziecka w wóziku. Ile razy dziecko próbowało się wychylić, piesek podchodził do niego i grzecznie łapką je cofał, żeby nie wypadło.

Ale nie tylko pieski służą ludziom. A nasze poczciwe koniki, jak to pracowicie orzą pola i jak ciągną wielkie ciężary! A krówki? Niechby nie dały mleka — nie miałybyście takich rumianych buzi. Albo inne zwierzęta np. jeż. To wielki i pożyteczny myśliwy. Poluje niestrudzenie na myszy i jadowite węże. Albo kret. Na pozór tylko szkodę robi, bo tylko ziemię wywraca, ale nikt nie wie, że jedna para kretów tępi rocznie 20.000 owadów i pędraków, które niszczą nasze ogrody. Albo ptaszki. Wydaje się, że fruwają tylko i nic nie robią, chyba to tylko, że swym śpiewem umilają nam życie. Tak się wydaje. A jak się nieraz dla nas napracują i jakie są pożyteczne! Np. dzięcioł, to wielki lekarz. Tak jest — leczy drzewa. Siada mianowicie na tych, które zjadają robaki i przez to są chore. Najpierw bije swym dziobem w drzewo, ażeby wypłoszyć robaki z pod kory, pod którą się schowały. Kiedy przerażone wychodzą zobaczyć co się dzieje — dzięcioł urządza sobie z nich śniadanie i ratuje w ten sposób biedne drzewo przed śmiercią od robactwa. Albo jaskółki. Pomyślcie, że jedna rodzinka jaskółek, jak ktoś obli-

czył, wytępi przez lato milion much i złośliwych owadów. A wiecie, jakie dokuczliwe są muchy latem i jak roznoszą różne choroby. Tak samo pożyteczne są inne ptaki. Zjadają gąsienice, owady i pędraki. Gdyby nie one, nie wiele zostałoby z naszych ogrodów, pól i lasów.

— — —

Jeszcze bardzo wiele mógłbym wam powiedzieć o tym, jakimi *miłymi sługami i dobroczyńcami* jest wiele ptasząt i zwierząt. Było by nam zresztą smutno bez tych naszych przyjaciół. Świat wyglądał by bez nich jakby wymarła jakaś pustynia. Posłuchajcie jeszcze historii o wróblach. Wróble nie należą do pożytecznych ptaków. Są to łobuzy. Wyjadają tylko w ogrodach, co w nich ludzie z trudem posieją, tak, że aż strachy na nie trzeba zastawiać. Toteż grozi im pewien wierszyk: „Nie pij wróblu wody, nie rób ludziom szkody, bo cię wsadzą do gąsiora, będziesz siedział do wieczora". Ale choć to psotniki wielkie, to przecież, kiedy wszystkie ptaszki odlecą do ciepłych krajów, wróbel zostaje z nami i razem ciężką zimę przeżywa. Często wtedy zwłaszcza, gdy śnieg ziemię pokryje, nie ma biedaczysko co jeść. Litują się wtedy nad nim ludzie i to ziarenkiem, to okruszynami chleba poczęstują. Tak też czynił stale pewien urzędnik. Zanim wyszedł do biura zawsze choć trochę swego śniadanka wróblom na okienku zostawiał. Ale pewnego dnia, kiedy wróble jak zwykle, zbiegły się na okno, nie znalazły śniadania. Co to, co to? Dziw, dziw? — poczęły między sobą szczebiotać i nuże stukać dzióbkami do okna. Zauważyli to sąsiedzi i zwrócili uwagę gospodyni owego urzędnika. Kiedy ta weszła do pokoju, zastała go nieprzytomnego w łóżku. Okazało się, że zaczadził się od pieca i byłby umarł, gdyby nie wróbelki. W ten sposób odpłaciły się swemu dobroczyńcy za jego dobre serce.

— — —

Prawie we wszystkich krajach jest towarzystwo, które nazywa się „Towarzystwo ochrony zwierząt". Ci, którzy należą do niego, chronią ptaszki i zwierzęta przed złymi ludźmi, aby im się krzywda nie działa. I my wszyscy będziemy należeć do tego towarzystwa. Nie potrzebujemy się koniecznie do niego zapisywać, ale *będziemy* zawsze serdecznymi *przyjaciółmi tych naszych sług i dobroczyńców.*

Ks. K. K. **Na „Godzinę Świętą"**

CNOTY UKRYTE POKORY I SKROMNOŚCI

1) Papież Pius X., którego beatyfikacja odbyła się 3 czerwca br., polecił pewnego razu — było to w 1905 r. — przyjść do siebie kilkudziesięciu przystępującym do pierwszej Komunii św. i przemówił do nich w następujących słowach: *„Jeśli kogoś naprawdę miłujemy, to chcemy go jak najczęściej widywać; być blisko niego i rozmawiać z nim. Tak samo jest z Jezusem. Jeśli Go naprawdę miłujecie, to nie potraficie długo powstrzymać się, aby Go nie odwiedzić i nie rozmawiać z Nim. Dziatki moje! Kochajcie Jezusa i często Go odwiedzajcie!"* Tak przemówił Ojciec św. Pius X.

Jezus pragnie, abyśmy go odwiedzali i dał to do zrozumienia zaraz przy Swym narodzeniu, gdy wezwał i kazał przybyć do Siebie pasterzom i królom.

Pan Jezus ustanowił Przenajśw. Sakrament, gdy przyszła godzina, aby odszedł do Ojca niebieskiego. Wtedy zebrał około Siebie umiłowanych uczniów Swoich, chcąc do końca miłość Swoją im okazać i rzekł: *„Pożądaniem wielkim pożądałem pożywać Paschę z wami"*, i wziąwszy chleb błogosławił, łamał, dawał każdemu i mówił: *„Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje"*. Podobnie uczynił nad kielichem z winem, który podając uczniom mówił: *„Pijcie z tego wszyscy, albowiem to jest Krew moja. To czyńcie na moją pamiątkę"*.

Kościół święty katolicki, tymi słowami Pana Jezusa i tą świętą czynnością Jego pouczony, wierzył mocno po wszystkie czasy i po wszystkich miejscach wyznawał, że w Najśw. Sakramencie Ołtarza jest Jezus Chrystus, Syn Boga, z Bóstwem i Człowieczeństwem — z ciałem i duszą prawdziwie, rzeczywiście i istotnie obecny.

Tu w Najśw. Sakramencie darowałeś nam, Panie Jezu, Zbawicielu nasz, błogosławione Serce Swoje, nieskończoną miłością ku nam pałające!

Przybyliśmy tu, Panie Jezu, aby Cię uwielbiać utajonego w Najśw. Sakramencie, i wyznajemy z wdzięcznością, że pod postacią chleba w Najśw. Sakramencie jest prawdziwie obecne niepojęte, niezmierzone, wieczne Bóstwo Twoje i Człowieczeństwo, że jesteś obecny, Zbawicielu mój, Boże mój i Stwórco, który po wszystkie czasy chcesz być miłością i szczęściem moim.

Jako Boga i Pana pokornie czcimy Ciebie, Panie Jezu, i uwielbiamy Ciebie, wzmacniaj wiarę naszą i spraw, abyśmy przez godne przyjmowanie tego Sakramentu dostąpili łaski oglądania Ciebie kiedyś w niebie bez zasłony — twarzą w twarz —, jak teraz Ciebie oglądamy utajonego pod postacią chleba.

Przyjmij, Panie Jezu, wolę i pragnienia nasze, abyśmy mogli oddać Ci dziś tę cześć i miłość, która się Tobie należy dla nieskończonego Majestatu Twojego i dla wielu łask i dobrodziejstw, którymi nas darzyłeś.

O Jezu, z którego Serca wyrwała się skarga bolesna, szukałem, ktoby mnie pocieszył, a nie znalazłem, racz przyjąć łaskawie od nas wszystkich i od każdego z nas ten hołd miłości i wspomóż każdego z nas tak skutecznie łaską Swą świętą, abyśmy odtąd strzegli się coraz bardziej wszystkiego, co Tobie może się nie podobać. Pragnę w ten sposób przebłagać Twe Boskie Serce, o Jezu, bym otrzymał przebaczenie i zbawienie wieczne . . . . . .

— — — — — — — — — — — —

2) Panie Jezu, który jesteś wśród nas obecny w Najśw. Sakramencie, przenikasz nasze dusze, słyszysz nas i rozumiesz, zebraliśmy się tutaj przed Tobą, aby w sposób należyty uczcić zamiłowanie Twoje do życia cnotliwego, a szczególnie do tych cnót ukrytych, których sam najpiękniejszym byłeś wzorem i aby Ciebie w tym naśladować.

Spoglądając na ten Najśw. Sakrament, wspominamy, co o Tobie powiedział anioł Gabriel w chwili Zwiastowania: że jesteś Synem Najwyższego. Wspominamy, jak to nad żłóbkiem Twoim odezwały się śpiewy niebiańskich zastępów i jak to przybyli pokłon Ci złożyć nie tylko ubodzy pastuszkowie, lecz również uczeni mędrcy ze wschodu. Pełni podziwu jesteśmy dla nadludzkiej Twej doskonałości i boskiej Wszechmocy, którymi okazałeś się panem i władcą całego stworzenia.

Wierzymy zatem mocno, że i ten wielki cud z łatwością dokonać jesteś zdoleń: by pod postaciami chleba w tym Najśw. Sakramencie w Swej wielkiej pokorze — ukryć swą obecność i na wieki całe być między nami obecnym — ku wielkiej naszej pociesze. — Jest to, Panie Jezu, cud wielkiej Twej ku ludziom miłości, nieskończonej dobroci Boskiego Twego Serca, iż jesteś obecny w Najśw. Sakramencie i że dałeś moc Swoim kapłanom sprawowania tego Najśw. Sakramentu przy każdej najśw. ofierze Mszy św., spełnianej przez nich na Twą pamiątkę.

Otóż, Panie Jezu, zarówno Twym ukryciem w tym Najśw. Sakramencie, jak ongiś życiem Swym ukrytym w domku Nazaretańskim, pragniesz nas więcej do Siebie ośmielić i pociągnąć, ucząc nas przy tym bardzo wartościowych i ważnych cnót skromności i wielkiej pokory.

Uwielbiamy Cię, Panie Jezu, za to, że z miłości ku nam przez trzydzieści lat oddawałeś się twardej pracy w warsztacie ciesielskim, by niezliczone zastępy Twoich wiernych zrównać w codziennej pracy zupełnie ze Sobą. Uwielbiamy Cię, Panie Jezu, za to, że z miłości ku nam chciałeś, by życie, które w ukryciu wiodłeś w Nazarecie, było niezmiernie ubogie, by w pocie czoła i ciężkiej pracy rąk Twoich dostarczało Ci codziennego utrzymania. — A przede wszystkim uwielbiamy Cię, Panie, za to, że już tyle wieków przebywasz w tym Najśw. Sakramencie i to w jeszcze większym ukryciu niż w zacisznym Nazarecie, pragnąc przez to dać nam niewymowny przykład cnoty pokory.

Twoja pokora i Twoja skromność, Panie Jezu, budują nas i będą dla nas zawsze zachętą i wezwaniem, by iść za Twym przykładem i by w życiu naszym codziennym, dla zbudowania bliźnich naszych i dla załatwienia i usprawnienia pożycia wzajemnego, — wykonywać to, co Boskie Twoje usta wyrzekły w tych pamiętnych słowach: *„Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca”*. . . . .

3) Wyznajemy szczerze, Panie Jezu, że chociaż udzieliłeś nam wiele nauk i pouczeń i choć poleciłeś nam uczyć się od Twego Serca: pokory, skromności i cichości, jednak dziwnie było nam trudno wykonać to, co nam poleciłeś. Wyznajemy więc ze skruchą i prawdziwym żalem, Panie Jezu, że nieraz zraniłem Boskie Twoje Serce przez liczne moje złości i gniewy, przez ostre i nieopanowane słowa, których nie wahałem się miotać ku uprzykszeniu mojego bliźniego. Dzisiaj pojmuję to i widzę, jak bardzo sprzeciwiało się to moje postępowanie życzeniom Twojego Boskiego Serca.

Wyznaję też, Panie Jezu, że nieraz w życiu moim codziennym zamiast kierować się prawdziwą i głęboką pokorą, często postępowałem właśnie przeciwnie, narzucałem własną wolę i moje uwidzenia woli bliźnich moich, sprawiając im wiele przykrości i utrapienia moim uporem i moją samowolą. Postępując tak wyniośle i uporczywie, pozbawiałem się lekkomyślnie wielu zasług dla nieba, a przede wszystkim zasmucałem w ten sposób Najśw. Serce Twoje.

Wyznaję też, Panie Jezu, że nieraz byłem w sprawie mego honoru i czci mi przynależnej przeczulony i zbytnio wymagający! Nawet mała obraza, której doznawałem, wyprowadzała mnie z równowagi ducha i gotów byłem mścić się za to zaciekle na bliźnim moim, od którego doznałem uchybienia. Z pogardą i wstrętem odwracałem się wtedy od bliźniego, zamiast znieść w duchu prawdziwej pokory chrześcijańskiej doznaną urazę. O, jak daleki byłem wtedy od przykładu, który Ty sam, Panie Jezu, dałeś na Krzyżu wszystkim wiernym Twoim, gdy za oprawców Swoich i tych, którzy Ci tak straszliwie ubliżali, w pokorze ducha i miłością niezgłębioną przejęty, modliłeś się do Boga Ojca: *„Odpuść im, Panie, bo nie wiedzą co czynią"*.

Zdaję sobie jasno sprawę z tych moich błędów, pragnę gorąco z nich się poprawić i do Ciebie, Panie Jezu, w postępowaniu swoim się upodobnić, by Serce Twoje, Boże, więcej nie zasmucać. Wiem dobrze, że w tej pracy nad uświęceniem duszy mojej własne siły moje przyrodzone nie wystarczają, że potrzebna mi jest Twoja pomoc, o Jezu, i łaska. Wejrzyj przeto, Panie Jezu, okiem miłosierdzia Twego na słabość moją i racz mi dopomóc, bym stał się dobrym, prawdziwie pokornym i łagodnego serca. W sakramencie Pokuty św. szukać będę Twej pomocy i łaski, w którym już tyle razy podniosłeś mnie z upadku. Tam uzyskam znów spokój sumienia i ulgę w niedomaganiach mej duszy.

Błogosław nam, Panie Jezu! Niech łaska Twoja i pomoc wiernie nam towarzyszą po skalistych ścieżynach naszego życia. Niech ojcowska miłość Twojego Boskiego Serca wspomaga nas w trudzie codziennego życia, by dusze nasze, Krwią Twoją najświętszą odkupione, zajaśniały cnotami, które nam zaleciłeś i które staną się dla nas niechybnie zadatkiem szczęśliwości wiekuistej, jeśli wykonywać je będziemy rzetelnie i gorliwie.....

Ks. Malepszy T., Ostroróg

UROCZYSTOŚĆ RÓŻAŃCA ŚW.

„Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana". (Lekcja — Przyp. 8, 35)

I. W jednym z klasztorów w Pradze znajduje się obraz słynnego malarza Albrechta Dürera, namalowany w Wenecji około r. 1500. Jak promienne zjawisko z dawnych czasów i dalekich krajów błyszczy on w kosztownych ramach wspaniałymi kolorami przed oczyma oglądających, wprawiając ich w podziw i sku-

pienie. I cóż on przedstawia? Wielką rzeszę ludzi: mężczyzn, kobiet i dzieci, stojących i klęczących. Pod lazurowym, południowym niebem widzimy jasne główki dzieci o niebieskich oczach, kupców o pewnych siebie obliczach, przedsiębiorczych młodych ludzi, na pierwszym zaś planie papieża w złotym ornacie na klęczkach i cesarza rzymskiego, Maksymiliana. A wszyscy, którzy tam stoją i klęczą, mają różańce owinięte na rękach swych.

Później obraz ten nazwano: „Uroczystość Różańca św." I to arcydzieło sztuki niech dzisiaj, na początku miesiąca różańcowego, przemówi do nas.

II. I najpierw uczy nas ono, że różaniec, to modlitwa dla wszystkich katolików, dla wszystkich bez wyjątku. Widzę, że to zdanie wywołuje zdziwienie, nawet powątpiewanie. Tak, za czasów Dürera, 500 lat temu, mógł być różaniec jeszcze na czasie. Ale odkąd auto i samolot zdobyły przestrzeń, odkąd fale radiowe w ułamkach sekundy obiegają lądy i morza, a rakiety mają otworzyć drogi w nowe światy, życie stało się ucieszniejsze. Obecnie rytm życia bije o wiele szybciej, obecnie nie ma już czasu na modlitwę o 50 „Zdrowaśkach". Czasy kontemplacji minęły bezpowrotnie nawet w religii. Dlatego najrozumniej byłoby pozostawić różaniec w spokoju, jak pozostawia się piękne ruiny z dawnych czasów; każdy je podziwia, ale nikt nie zechce w nich zamieszkać.

Na te zarzuty odpowiem, wskazując najpierw, jak to i czyni wytrawny przewodnik górski, na drogę, prowadzącą do wyżyny, do samej Matki Bożej. Dopiero, gdy tam w górze u Niej będziemy, wówczas złotymi literami zabłyśnie przed nami to, co sama w dzisiejszej lekcji obiecuje: „Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana".

Jeśli kto chce się nauczyć czegoś solidnego, musi iść na naukę do solidnego mistrza. Dopiero wtedy może ocenić, ile warta jest praca. Podobnie i tutaj: kto chce wydawać sądy o różańcu, musi go najpierw w ogóle umieć odmawiać. Jeśli kto się tego nauczył w młodości, nie może na tym poprzestać, bo wnet wyjdzie z wprawy, ale musi się nadal ćwiczyć, odmawiając często różaniec np. w rodzinie. A właśnie różaniec, to podróż, to wędrówka po wdzięcznych niwach radości Maryi i Jej Dzieciątka, ale i wędrówka obok purpurowych przepaści cierpienia Syna Bożego od Getsemani do Golgoty i aż na złote szczyty zwycięstwa, triumfu i chwały Zmartwychwstałego i Jego błogosławionej Matki. I choć różaniec powstał dopiero w średnich wiekach, to

jednak pod względem swych słów i całej swej treści należy do skarbu pierwotnych prawd chrześcijańskich, ma uzasadnienie w Biblii i dlatego musi być czymś trwałym, czymś wielkim. Znamy powiedzenie: powiedz mi z kim przestajesz, a powiem ci, kim jesteś. To jest prawdą także w tym sensie: kto przez różaniec podtrzymuje dobrą przyjaźń z Chrystusem i Jego Matką, ten musi być także szlachetnym człowiekiem, wyrobionym charakterem.

A każdy może iść drogą tajemnic różańcowych. Wy, dzieci, odmawiając radosną część różańca, idźcie chętnie do żłóbka, do domku nazaretańskiego i do domu Bożego. Rodzice, uczcie się z Maryją, ofiarować swe dzieci Bogu i odnajdywać je, jeśliście je stracili. Wy, młodzi ludzie, uczcie się toczyć olbrzymie boje z grzechem. Chorzy i opuszczeni, uczcie się dźwigać z Chrystusem krzyż i pozwólcie się przybić do krzyża, do krzyża może nieszczęśliwego małżeństwa. Ci, którzy boleją nad śmiercią ukochanych, niech się uczą, że Ten, który z martwych powstał jest im rękojmią, że znowu swoich ujrzą. Nauczyciele i wychowawcy, proście Ducha św. o łaski w swym trudnym i odpowiedzialnym zawodzie kształtowania dusz ludzkich. A wszyscy cieszcie się z Królową Niebios radosną nadzieją przyszłej chwały.

Oto, ukochani, każda tajemnica ma coś szczególnego dla każdego z nas. Dlatego słusznie nazwano różaniec brewiarzem laików. I nie było by trudno wyliczyć ze wszystkich czasów i stanów wielkich mężów i kobiet, którzy ścisłą utrzymywali przyjaźń ze swym różańcem.

III. Ale wiem, że wszystko to nie wystarcza niejednemu, aby dla niego uczynić różaniec czymś miłym. Dlatego też to, co najbardziej jest ujmujące w obrazie Dürera, zostawiłem na koniec, bo najpiękniejszej partii dotąd nie oglądaliśmy. Oto w środku obrazu, na wysokim tronie, pod niebieskim, jedwabnym baldachimem, siedzi Najśw. Maryja Panna. Głowa Jej o niewypowiedzianym wdzięku i dostojeństwie dźwiga jakby koronę ciemnych jak aksamit, włosów. Jedwabną szatę spina broszka z iskrzących się kamieni. Ponad głową unoszą się dwa aniołki z cudną koroną ze złota i drogich kamieni. Rękoma swymi wkłada Święta Dziewica wieniec ze świeżych jak wiosna, czerwonych róż, na głowę cesarza. Na Jej łonie siedząc, zwraca się Boże Dziecię z wieńcem różanym ku papieżowi. A w gromadkach nadlatują mali posłańcy niebiescy i każdemu, kto odmawia różaniec, również nakładają wieniec z pachnących róż. U stóp

zaś Matki Bożej gra na lutni niebiańskie melodie anioł, tak pięknie namalowany, jak to tylko mistrzowie włoscy potrafią.

To dopiero jest cały obraz Dürera. I to dopiero jest cały różaniec, jego głębszy sens, jego wewnętrzna strona.

Strony zewnętrznej różańca potrzebujemy my, ludzie, do ćwiczenia. Jak przy sporcie i zabawie ćwiczenie powoduje utrudzenie, tak i przy różańcu sprawia ono trud i nie zawsze jest przyjemnością. Kto jednak raz pojmie różaniec, ten wie, że ze swoim różańcem w ręku dopuszczony bywa na audiencję u samej Trójcy Przenajśw. i Matki Bożej.

Ten wie: stoję teraz w polu przyciągania Bożego. Jak magnes ściąga do siebie wszystkie opiłki, tak wtedy wszystkie moje cierpienia i troski, walki i wysiłki wciągnięte zostaną do Serca Bożego.

Kto dobrze odmawia różaniec, ten wie: stoję teraz w ogrodzie Bożym, owszem, dusza moja sama staje się takim ogrodem Bożym, pełnym zapachu i piękności.

Kto dobrze odmawia różaniec, ten wie: stoję teraz na tajnej radzie Bożej, pracuję nie tylko dla siebie, ale pomagam rządzić światem, tworzę historię.

Kto dobrze odmawia różaniec, ten wie: różańcem swoim dopomagam budować w duszach nieśmiertelnych świątynię Boga, jak św. Paweł nazywa Kościół. Albowiem żadne pobożne „Zdrowaś" nie ginie; każde jest różą nie więdnącą. Wszyscy ochrzceni są przecież jedną społecznością życiową, są złączeni ze sobą na dolę i niedolę. Św. Paweł ma rację, gdy pisze: „Jeśli cierpi jeden członek, wszystkie członki z nim cierpią i jeśli jeden członek czci doznaje, wszystkie członki się z nim radują" (I Kor. 12, 26)

O, teraz widzimy wyraźnie: Królowa Różańca św. dotrzymuje, co przyrzeka w słowach: „Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana".

Nie możemy jednak opuścić tego domu Bożego, nie uczyniwszy przedtem wyraźnego postanowienia, inaczej daremna by była moja mowa a wasze słuchanie. Przyrzeknijmy tedy uroczyście Królowej Niebios, że w miesiącu październiku, Jej na chwałę, a sobie na zbawienie, chętnie uczęszczać będziemy na nabożeństwa Różańca św., a przynajmniej codziennie odmówimy jedną jego tajemnicę. Amen.

Ks. dr M. Rode

ZNAMIONA KRÓLESTWA CHRYSTUSOWEGO

A. Pamiętając o słusznym zwyczaju: *„Bez Boga, ani do proga”* oraz *„Z Bogiem, z Bogiem każda sprawa”* — baczmy na to, by zasady królestwa Chrystusowego były podstawą naszego życia. Zastanówmy się dzisiaj nad znamionami tegoż królestwa Chrystusowego.

B. Prefacja Mszy św. o Chrystusie Królu wyraża gorącą prośbę, by Chrystus, jako Król wszechświata przekazał nieskończonemu Majestatowi Trójcy Przenajświętszej: *królestwo prawdy i życia, królestwo świętości i łaski, oraz królestwo sprawiedliwości, miłości i pokoju.*

1. Królestwo Chrystusowe jest królestwem *prawdy i życia.* Prawda odgrywa w życiu człowieka ważną rolę. W życiu praktycznym znaczenie jej urasta do kamienia węgielnego zgody, harmonii i współpracy bliźnich. Stąd też Chrystus w Swojej modlitwie w Wieczerniku modli się w ten sposób o jedność i prawdę dla Swego królestwa — Kościoła świętego na ziemi: *„Ojcze święty, zachowaj w Imię Twoje tych, których Mi dałeś, aby byli jedno, jako i My... Nie proszę, żebyś ich zabrał ze świata, ale żebyś ich zachował od złego... Uświęć ich w p r a w d z i e; mowa Twoja jest prawdą... A za nich Ja poświęcam samego Siebie, aby i oni uświęceni byli w p r a w d z i e”* (św. Jan 17, 11—19).

Przeciwieństwem prawdy są kłamstwa i z nich płynące, albo z nimi się łączące oszczerstwa, kalumnie, niezgody i t. d. Jak te ostatnie rozsadzają zgodne współżycie wiernych, prowadząc do nieszczęść i upadków, tak prawda Chrystusowa uszlachetnia stosunki wzajemne ludzi, buduje i tworzy. Czynnik twórczości zawarty w prawdzie, znamieniu królestwa Chrystusowego, jest jednocześnie motorem działania i rozwoju, podstawą życia. *„Jam jest droga i p r a w d a i ż y w o t”.* (św. Jan 14, 6).

2. Królestwo Chrystusowe jest królestwem *świętości i łaski.* Przez Chrystusa Króla złożone zostały w Kościele katolickim te wszystkie środki, które mogą ludzi prowadzić do uświęcenia i zdobycia łaski, czyli pomocy Bożej. Więc nie tylko wskazania życiowe, zawarte w przykazaniach, radach ewangelicznych i na wielu, wielu miejscach Pisma św., ale i bezpośrednie środki uświęcenia, jak Sakramenta św. i Sakramentały, a zwłaszcza Najświętszy Sakrament Ołtarza. Święte jest wreszcie toż kró-

iestwo, bo święty jest Chrystus. Bo działa w nim stale Duch Św. Dzieje zaś królowania Chrystusa na ziemi w ciągu już niemal dwóch tysięcy lat wskazują, iż rzeczywiście niezliczone są szeregi tych ludzi świętych wszystkich czasów, ras i narodów, żyjących w ramach Kościoła katolickiego. Wielki też był i jest wpływ tych świętych instytucji, łaski, oraz ludzi na swoich współbraci.

Stąd też św. Paweł pisze w liście do Efezjan: „*Chrystus umiłował Kościół i wydał zań samego Siebie, aby go u ś w i ę c i ć, oczyściwszy go obmyciem wodą w słowie żywota, — aby przysposobić samemu Sobie Kościół chwalebny, nie mający zmazy, albo zmarszczki, albo czegoś podobnego, ale żeby był ś w i ę t y i n i e p o k a l a n y*" (Efez. 5, 25—27).

3. Królestwo Chrystusa jest królestwem *sprawiedliwości*. Istotą sprawiedliwości jest nakaz oddania każdemu tego, co mu się słusznie należy. Sprawiedliwość obowiązuje wszystkich. Tak poddanych, czy rządzonych w stosunku do sprawujących rządy, jak i rządzących w stosunku do słuchających. Przykładowo w królestwie sprawiedliwości Chrystusowej pracodawca sumiennie wynagradza swojego pracownika, ten ostatni sumiennie pracuje, obywatele sumiennie wypełniają rozkazy swego zwierzchnika i szczerze z nim współpracują, bo i ich przełożony oddaje im to, co im się jako wolnym i równym obywatelom należy. „*Wszelki, który nie jest sprawiedliwy... nie jest z Boga.*" (I Jan 3, 10).

4. Królestwo Chrystusowe jest królestwem *m i ł o ś c i*. Chrystus Król, znając doskonale możliwości człowieka oraz jego skłonności do egoizmu, do złego, wiedział, że zwłaszcza w życiu zbiorowym, nie zawsze będzie można kierować się tylko wymogami sprawiedliwości. Obok sprawiedliwości, a nawet raczej przed i ponad sprawiedliwością królować winna w królestwie Chrystusowym miłość. Miłość każąca widzieć w każdym człowieku swojego bliźniego, nakazująca mu pomagać, przebaczać i radzić, a wszystko ze względu na Boga, który nas uprzednio i ponad wszystko umiłował. Przecież nawet życie Swoje złożył za nas w ofierze! Chrystus powiedział: „*Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali; — jakom was umiłował, abyście i wy społem się miłowali. Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami Moimi, jeśli miłość mieć będziecie jedni ku drugim*" (Jan 13, 34).

5. Kościół, który swoich wiernych prowadzi drogą prawdy, świętości, sprawiedliwości i miłości musi być i jest królestwem pokoju, królestwem zgody i szczęścia. Owocem bowiem tych cnót i wartości w życiu urzeczywistnianych jest rozumne opanowanie władz jaźni ludzkiej, jest zrozumienie celu współżycia wiernych, jest szczęście jednostkowe i zbiorowe, jest pomoc i wzajemna życzliwa współpraca wszystkich dla dobra wspólnego.

C. To są główne znamiona królestwa Chrystusowego. Tym królestwem Bożym na ziemi jest Kościół katolicki, a jego królem jest sam Chrystus. Na uroczyste wezwanie Piłata: *„Toś Ty jest król?* — odpowiedział Pan Jezus: *„Sam mówisz, że Ja jestem królem”* (św. Jan 18, 37). Członkami tego królestwa są wszyscy katolicy. Lecz nie wszyscy ludzie uznać chcą królewski autorytet Chrystusa. Ci, którzy widzą w Nim swego Boga i Króla, którzy uznają szczerze Boskie władztwo Chrystusa, osiągają wielkie korzyści moralne. Gdzie kwitną zasady chrześcijańskiej prawdy, świętości, sprawiedliwości i miłości, tam Bóg błogosławi. Chrystus Król, jako Bóg-Człowiek chce nas uświęcać, prowadzić do szczęścia, a w końcu zbawić. *„Królestwo Moje nie jest z tego świata”* (św. Jan 18, 36). *Św. Augustyn słusznie tłumaczy: „Nie mówi Chrystus: królestwo Moje nie jest na tym świecie, lecz nie jest z tego świata; nie mówi: królestwo Moje nie jest tu, lecz nie jest ono stąd, bo Jego królestwo aż do skończenia świata tu będzie”.* (In. Jo. 115 n. 2). Chodzi tylko o to, by miłość prawa Chrystusowego do naszych dusz i serc wnikała dogłębnie. Chodzi o to, by wierni w Chrystusie Królu szukali swej ostoi i na Nim budować zechcieli fundamenty swoich poczynań. Chodzi o to, by uznawane były prawa królestwa Chrystusowego dla dobra Kościoła świętego.

Módlmy się gorąco o to, powtarzając z całą świadomością tę prośbę Modlitwy Pańskiej: „Przyjdź królestwo Twoje”, królestwo prawdy i życia, świętości i łaski, królestwo sprawiedliwości, miłości i pokoju. Amen.

Redaktor: ks. dr Maksymilian Rode. — Adres Redakcji i Administracji: Poznań, Grobla 1, tel. 37-46 i 46-95. — PKO V-11333/113. — Wydawca: Referat Duszpasterski Kurii Metropolitalnej w Poznaniu, Ostrów Tumski 2.

Poznańskie Zakłady Graficzne — Przedsiębiorstwo Państwowe — Zakład Nr 1
Poznań, ul. Drukarska 6 3459 — K-2-17216